

Nr 44 (1076) Cena 1 zł 3.XI. 1968 r.

# Przyjaciółka



Fot. H. Grzeda



# NA CZEŚĆ V ZJAZDU

Za tydzień V Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obradom przedstawicieli przodującej siły narodu — klasy robotniczej towarzyszyć będą najlepsze myśli i życzenia całego społeczeństwa, bo przecież Zjazd wytyczy dalszą, wspólną drogę budownictwa socjalizmu w naszym kraju.

Dobiega końca szeroka, ogólnonarodowa dyskusja przedzjazdowa. Ze wszystkich stron kraju napływają meldunki o wykonaniu i przekraczaniu zobowiązań, podjętych dla uczczenia V Zjazdu.

W zakładach pracy nad tysiącami stanowisk pracy zawisły trójkątne proporzeczki z napisem „Warta zjazdu”.



Na zdjęciu po lewej — warty produkcyjne w hucie im. Lenina i na zdjęciu u góry w Fabryce Sprzętu Rolniczego w Strzelcach Opolskich.



## W cieniu dobrego DRZEWA

U góry: Czasem ktoś odprowadzi do parku  
Po lewej: Każdy prawie dzień kończy się awanturą  
U dołu: Jesteś dobry, czarny i piękny



To bardzo piękny film. Historię niewidomej dziewczyny i jej opiekuna można by przedstawić w sposób kliwowy i sentymentalny. Tymczasem film wzrusza właśnie przez swą daleką od kliwowości prostotę. Młoda, mało znana aktorka Elizabeth Hartman gra ślepą Selinę, nie szukając współczucia u publiczności. Jej aktorstwo jest przejmujące swoim autentyzmem. Sidney Poitier, murzyński gwiazdor amerykańskiej kinematografii, stwarza postać, dzięki której wierzy się znów w mądrość, dobroć i siłę człowieka.

Peryferie amerykańskiego miasta. Brzydki dom, zapuszczone obskurne mieszkanie. Dziadek — pijaczyna, matka — niechlujna „dorabiająca” prostytutką kobieta i 18-letnia, niewidoma Selina. Awantury, nieustanne pretensje, wrzaski „pani domu”. Marzenie Seliny to spacer do parku, gdzie można zabrać codzienną robotę — nawlekanie paciorków. Czasem zaprowadzi ją tam dziadek. Potem czekanie. Dla Seliny zawsze jest noc. Wszystko jedno, o której przywędruje zataczający się dziadunio, żeby ją odprowadzić do domu.

Pewnego dnia w parku odezwał się do niej życzliwie jakiś człowiek. Pomógł pozbiierać rozsypane w trawie paciorki, powiedział, że jej oszpecona bliznami twarz wcale nie jest brzydka. Znajomość z tym człowiekiem, powtarzające się spotkania w parku, są dla Seliny odkryciem innego świata. Ten człowiek uczy ją wielu wspaniałych rzeczy.

Uczy lefona chodzący — nego Dla pa dzo domo ko lit kształ cuje się w obraz Selina niemo ka. Gor dziew Podca sposte domu ślania Murz Selina razem Osacz gwarn jak w nym. z nim Nie nie b ku. O domy wresz nem. wiem dobry ny i



# MAMA

RADOŚCI I SMUTKI

## NIE POWINNA...

DZWONEK u drzwi alarmował jak do pożaru. Alina wpadła do pokoju i nie zdejmując płaszcza rzuciła na fotel.

— Przyszłam do cioci po ratunek. Mam wszystkiego po uszy. Nie zniosę dłużej. Tylko ciocia może coś zaradzić — mówiła szybko, prawie krzycząc.

— Napijesz się herbaty? — zapytała.

— Nie dziękuję. Nic nie przejdzie mi przez gardło. — Policzkę jej pałały, lecz oczy miała suche.

— Zdejmij płaszcz. Zrobie herbatę. Przy stole lepiej się rozmawia — nie dawała dojść do głosu Alinie. Znała jej skłonność do egzaltacji i przesady. Nie pierwszy raz zjawia się u niej „po ratunek”.

Wyszła. Kiedy wróciła, dziewczyna zdjęła już palto i paliła papierosa.

Miała na sobie ładną garsonkę.

— Irena znowu kupiła jej nowy ciuch — pomyślała. Psuje smarkata, a o siebie, jak zwykle, nie dba.

— Pij i ppowiadaj. Jakie masz zmartwienie? — podesunęła cukiernicę.

— Zerwałam — westchnęła. — A właściwie on zerwał ze mną! Powiedział, że jak takie rzeczy dzieją się w moim domu, to...

— Cóż ty płaciesz? Jakże rzeczy dzieją się w twoim domu? Co tak oburzyło twojego chłopca? Którego? Janka? Wiktora?

— Zenka. Ach, prawda, ciocia jeszcze o nim nie wie. Dawno tutaj nie byłam. Z Wiktorem i Jankiem nie łączęło mnie nic poważnego. Koledzy z budy. Zenka kochał. On mnie też. Poznaliśmy się przed pięciu miesiącami na biurowej potańcówce. Zenek pracuje w naszej fabryce. Na produkcji. Skończył technikum, teraz chce pójść na studia wieczorowe. Poważny, zdolny. Traktował mnie na serio. Mieliliśmy się pobrać.

— Co stało na przeszkodzie?

— Mama, a właściwie ten jej nowy znajomy. Przesiaduje u nas całymi wieczorami, albo zabiera mamę na całe wieczory. Patrzeć na niego nie mogę. Teki wstyd!

— Wstyd? Dlaczego?

— Na stare lata mama kompromituje siebie i mnie.

Impertynencki ton dziewczyny działał mi na nerwy.

— Po pierwsze — twoja matka nie jest stara. Ma dopiero czterdzieści dwa lata. Po drugie — czym kompromituje siebie i ciebie? Tym, że znajomego zaprasza do domu? Co w tym złego?

— On jest żonaty.

— Kto ci powiedział?

— Wszyscy mówią. Cały dom wziął nas na języki.

— Cały dom, czyli panie wysiadujące całymi dniami w osiedlowym ogródku i zabijające czas obmawianiem bliźnich? Nigdy nie liczyłaś się z ich zdaniem. Teraz się zmieniłaś?

Nie odpowiedziała. Odwróciła głowę unikając mego wzroku. Patrzyłam n jasne, opadające na ramiona włosy dziewczyny, takie same, jakie w latach studenckich nosiła Irena.

Chodziłyśmy na jeden wydział. Tam zrodziła się nasza przyjaźń. Irena... Drobna, łagodna, ciągle pochłonięta sprawami innych, uśmiechnięta, jakby jej życie nie maciło żaden kłopot. Dopiero wówczas, gdy zemdlała podczas wykładu, dowiedziałam się, że głoduje. Stypendium i docho-

dy z korepetycji przeznaczała na paczki dla rodziny.

— „Im jest ciężko. Ojciec zginął w ostatnich dniach wojny. Nawet nie znamy miejsca, w którym go pochowano. Matka sama wychowuje troje młodszego rodzeństwa. Jestem dorosła. Muszę jej pomóc” — odpowiedziała na moje wymówki.

Nigdy nie wróciłyśmy do tej rozmowy. Chwytala różne dorywcze zajęcia, pracowała w czasie wakacji. Dopiero przed dyplomem, niemal siłą, wyciągnęłam ją na obóz w górach. Przyjechał mój narzeczony Tomasz, ze swoim przyjacielem Andrzejem. Był to kochany, solidny chłopak. Irena potrzebowała towarzysztwa i opieki. Chciałam ich „wyswatać” i cieszyłam się, że przynadli sobie do serca.

NIE został jednak mężem Ireny. Wyszła za innego, którego znała krótko i który — jak wmówiła w siebie — potrzebował jej opieki! Pracowali w tym samym zakładzie. Czy wiedziała wówczas, że był namiętnym alkoholikiem i kobieciarzem?

— Masz wiadomość od ojca? — zagadnęłam Alinę.

— Niech ciocia nie wspomina mi o tym człowieku.

— Nigdy go nie wspominasz?

— Co mam wspominać? Te noce, w których zrywał mnie ze snu, jego wrzask i płacz matki? Bił mamę i mnie.

— Ile wtedy miałaś lat?

— Siedem.

— A więc mija już jedenaście lat od chwili, kiedy zostałaś sama z matką.

— Wiem. Mama robiła dla mnie wszystko. Pracowała ciężko, czasem po nocach, żeby mi niczego nie brakowało. Kochałam ją za to. Ale teraz... Wszystko zmieniło się. Ledwo przyjdzie do domu, zjawia się ten... no, znajomy mamy.

Dziś nie mogę spokojnie przejść przez podwórko. Te baby...

— Cóż one cię obchodzą?

— Mogły mnie nie obchodzić, ale jedna z nich, Plotkowa, jest krewną Zenka — zmieszala się. — On ma normalną rodzinę. Matka i ojciec żyją w zgodzie. Ojciec pracuje w kopalni, matka zajmuje się gospodarstwem. Jest prosta kobieta. Chce, żeby Zenek, jej najstarszy syn, ożenił się z dziewczyną z porządnego domu. A Plotkowa poleciła do niej z językiem, że u nas dom rozbity i nie będzie komu wyprawić córce wesela, bo moja mama myśli o własnym weselu i to w dodatku z żonatym człowiekiem. Teraz ciocia widzi, kto złamał moje szczęście...

— Plotkowa?

— Nie. Mama. Błagam niech ciocia porozmawia z mamą, wytłumaczy jej, że nie może myśleć tylko o sobie, że ja... Przecież jestem młoda. Chcę wyjść za mąż, mieć dzieci i dom.

— A matka? Co stanie się z matką? Pomyślałaś o niej? Ma zostać sama, czy niańczyć twoje dzieci?

— Ciociu!

— Nie krzycz. Co wiesz o swojej matce? O jej życiu? Oddała ci najlepsze swoje lata. Nie dla siebie, wszystko dla córki. I co? Wyhodowała piękną egoistkę. Kochałaś mamę, gdy była wyłącznie na twoje usługi, gdy czekała z kolacją, kiedy biegłaś na randki, do kina, do teatru, żeby się „rozerwać”. Ale kiedy ona idzie z kimś do kina lub teatru

— buntujesz się. W twoim pojęciu już jest stara, już nic nie należy się jej od życia.

— Ciociu!

— Nie przerywaj. Wysłuchaj. Możesz i powinnaś być dumna ze swojej matki. Ona nigdy nie przychodziła do nikogo „po ratunek”. Chcesz żebyś przemówiła jej do rozsądku. A gdzież twój rozsądek? Gdzież ma go twój chłopak? Uwielbia, kocha, chce się żenić i zrywa dlatego, że głupie babsko naopowiadało bzdur o twoim domu i twojej matce. Alina płakała.

— Ale... ale ten pan, znajomy mamy, jest żonaty. To niemoralne!

— Nie jest żonaty. Jest wdowcem. Stracił żonę przed wieloma laty.

— Andrzej? Ciocia go zna?

— Od dawna. Jest przyjacielem mego męża. „Swatałam” go z twoją matką jeszcze w latach studenckich. Nie udało się. Teraz spróbowałam po raz drugi. Gdy poproszą będe świadkiem na ich ślubie. Oboje są wspólnymi ludźmi i tak samo jak ty mają prawo do szczęścia.

Alina patrzyła na mnie ze skupieniem. Zapadło milczenie. Dopiero po długiej chwili odezwała się cicho:

— Co będzie ze mną?

— Zależy ci na Zenku?

— Bardzo. To moja wina. Plotkowa ciągle dolewała oliwy do ognia. Zenek był między młotem i kowadłem. Matkę szanuje, a mnie kocha. I dziś... pokłóciliśmy się.

— Postąpiłaś niemądrze, ale chyba można to naprawić. Przyjdź z nim do mnie. Porozmawiamy.

— I wszystko będzie dobrze?

— Nie wiem. To zależy od was, a głównie od ciebie.

— Ciocia jest kochana. Przyjdę z Zenkiem. Może jutro?

Na rozpromienionej twarzy Aliny nie było już śladu łez. Zapomniała o swoim „dramacie” i znowu wszystko wydawało się jej proste. Ech, młodość!

ANNA KORNACKA

## ŚWIĘTO PAMIĘCI

MIGOTLIWE PŁOMYCZKI SWIEC na otulonych jesienną mgiełką cmentarzach, zapach opadłych liści stwarzają atmosferę zadumy. W dniu Święta Zmarłych, odczuwamy ich bliskość, choć miesi się ona wyłącznie w naszej wrażliwości. Mądrość wielu wieków historii człowieczej, w której zawsze było miejsce na kult zmarłych, wychodzi naprzeciw powszechnemu pragnieniu ciągłości życia. Okrutnym nonsensem jest śmierć gwałtowna tym bardziej gdy zadają ją ludzimi inni ludzie. Przeciwwstawienie się takiej śmierci, nawet za cenę własnego życia, było i jest dla nas sprawą naszej ludzkiej godności i naturalnego ludzkiego obowiązku.

Szczególnie bolesna jest pamięć o tych, którzy odeszli na samym początku ich samodzielnego drogi życiowej, zaledwie u progu dojrzałego życia. Rzesze młodzieży polskiej padły w latach ostatniej wojny, walcząc z najeźdźcą o wolność kraju. W dniu Zmarłych ku nim biegają nasze myśli. Ku tym wszystkim, co bronili Ojczyzny.

Życie stało przed nimi otworem. Byłoby obecnie w pełnym rozkwicie sił produkcyjnych i twórczych. Ukończyłyby szkoły, obroniłyby prace dyplomowe, założyły rodziny. Razem z nami budowałyby socjalistyczną Polskę.

Nie zapominajmy o nich, bo zapomnieć nie wolno.

\*

JEST w Warszawie miejsce szczególnej pamięci, otaczane legendą generała Józefa Sowińskiego. To reduta nr 56, Reduta Wolska. Do legendy z 1831 roku, doszła jeszcze ta wrześniowa z roku 1939, nie mniej sławna. Rzeź Woli w czasie Powstania Warszawskiego także zaczęła się tutaj. Tragiczna

prawidłowość: Wola była zawsze bramą do Warszawy.

Od zakończenia wojny nikt nie interesował się Redutą. Zaniedbana, zarosła dziczą roślinnością, stała się przedmiotem troski kogoś, kto nieporadnie próbował zaprowadzić porządek. Aby przynajmniej na grobach było czysto.

Przed paroma laty pracownicy pobliskich Zakładów Produkcyjnych Spółdzielni „Skala”, rozłożyli opiekę nad Redutą. Wszystkie prace porządkowe zaczęli wykonywać własnymi rekami. Ujawnili się wtedy również i te niewidzialne dotąd ręce, które przez całe lata omiatały mogiły. Robiła to staruszka — Stanisława Deńko, która i dziś dba o żołnierskie groby, wspólnie ze Stołecznym Komitetem Opieki nad Redutą, który powstał w „Skali”. Spółdzielnia otrzymała zespółową „Odnakę Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej”, a także nagrodę Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej Warszawa-Wola.

Nie wszystkie zakłady, które mają w sąsiedztwie podobne obiekty biorą przykład ze „Skali”. A wstawienie tabliczki, że opiekują się grobami, to nie wszystko...

\*

Nie ma takich łez, których by nie osuszyły upływające lata. Z latami blednie też pamięć o tych, których na zawsze zabrał nam wróg. Ale tylko kontury szczegółów zacierają czas, sama pamięć pozostaje żywym przedmiotem czci. I taką przekazujemy młodemu, wchodzącemu w życie pokoleniu. Aby zawsze miało świadomość, że wszystko co dziś posiada — zawdzięcza tym, którzy zginęli w walce i śmierci.

I dlatego niechaj dziś w Dniu Zmarłych, żadna żołnierska mogiła nie pozostanie samotna.

BOGAJ





# WRONIE GNIAZDA

Młoda mężatka otrzymuje depeszę o śmierci dziadka. Jedzie na pogrzeb i wśród licznie zgromadzonej rodziny, spotyka swego kuzyna, który okazuje jej wiele serdeczności.

Rejentostwo mościło się na siedzeniu, małżonka poprawiała palto z lisem przy brodzie, rejent ustępował jej miejsca na wąskiej ławeczce, milczał, ale posyłał jej nienawistne spojrzenia. Byli głównymi pasażerami, wysoko podnieśli brody, kiedy w nagłej fantazji leciwej chabety kłusowaliśmy przez miasto. Kuzynka stanowiła okaz malej komediantki, myślę, że wszystkie jej wzruszenia składały się wyłącznie z pozorów, miała za sobą niedługie i gładkie życie, takie dziewczęta zawsze wiedzą jak wyglądać. Miała rude włosy do ramion, jak ucięte sekstorem i szerokie, czarne powieki w bladej twarzy z bladymi ustami. Siedziała bokiem, miała smukłe golenie w wąskich botkach, ręce złożyła jak Mona Lisa, wzrok w przestrzeń. Nic jej nie obchodził ani dziadek, ani staromodne ciotki, czy miała niewinne, pyszczek jak zwierzątko, ale napędzała rodzicom strachu, kiedy na trzy noce urywała się z chłopcem. Patrzyłam na nią i widziałam ją wskakującą na tapczany, zresztą pewnie nie skakała, nie, a wchodziła lekko, tymi szczupłymi stopkami, w koszulce wyżej ud, za zastoną czarnych powiek, dziewczęca i wstydliwa, a ciągle głodna, ciągle w pogoni. Ja i ona, to nie były jeszcze dwa pokolenia, choć żyła krócej, ale czułam dla niej podziw za to, że potrafiła nie oddawać się nigdy do końca. Zapewne nie zamykała oczu, zawsze widziała partnera. Takim dziewczętom nikt nie narzuci niewygody uczuć, bo one dyktują, korzystają i odchodzą, bez śladu w twarzy po takich godzinach, puste i dlatego silne. Teraz odgrywała powrót z pogrzebu, a rejent przywalony w kacie przez małżonkę do końca drogi nie odrywał wzroku od kolan kuzynki. Były wysoko odkryte, w cielistych pończochach, prawie nagię w tym łaciłym od śniegu i błota pejzażu.

Późny obiad trwał do wieczora. Był popisem ciotek, ich kartą obecności w tym dniu, kiedy pierwszy raz wrócili do domu, gdzie nie miały już dzielić swojej władzy z nikim. Jedzenie leżało na talerzach, miały objęzione godziny, każdy trawił i znów jadł, ciotki już ledwie chodziły, ale nie darowały nam ani tortu, ani placzka, domowa nalewka grzała po mrozie policzki. Rodzina to jest rodzina, gośćmi był rejent z żoną, to oni wzdychali najgłośniej, wspominając nieboszczyka. Zнали go zresztą już lepiej niż my, przyjezdni, byli niedzielniymi świadkami, jak schodził po ostatnim zboczku, ku ciemności. Ciotki kiwały głowami i obliżywały usta lepkie od czekoladowej masy, stryj po dwóch kieliszkach opowiadał o tym domu i tym pokoju, który kiedyś podobno nie był jadalnią, a i dom był innym domem, domem trzech synów surowego ojca na dorobku. Były w tym jakieś anegdoty, nie nie mówiące postronnym, my byliśmy tu jednak jak obcy, tamten klimat czyjegoś dzieciństwa był dla nas martwy. Najbardziej nudziła się kuzynka-rejent to nie była dla niej zabawa. Więc poglądziła palcami rudy kołnierza na ramionach i powiedziała dobranoc. Jej wyjście nie przerwało słowno-gastronomicznych celebracji, rejentowi żal było nalewki, rejentowej owocowego placzka. Po-czerniali okna, piec ział upałem.

Wstaliśmy chyba w tej samej chwili, nie ocze-kiwałam takiej jednoczesności. Stryj już nie mógł wypłatać się ze wspomnień. Odprowadził nas tylko ciężki od śliwek w cieście wzrok żony rejenta. Ja wyszłam pierwsza, włożyłam palto, powiedziałam mu tylko: „nie mogę dłużej wytrzymać”. Jego pokój był na poddaszu, bez słowa poszedł po okrycie. Stałam w owej gwizdzącej od przeciągów sieni, kiedy wrócił. Czekaliśmy, wstaliśmy razem, trzeba było wyjść. Zwykle trudno jest mi czekać, nawet na tamtego, poza domem, czekałam rzadko. Były to bowiem formy na zewnątrz, o które dbają ludzie, nawet jeśli nie potrafią się już spotkać w czterech ścianach. Teraz nie myślałam, że czekałam na mężczyznę, po prostu stałam i patrzyłam w nie-szczelne drzwi.

Otworzy je i po tamtych głosach w sieni, głosach bliskich i dalekich z mojego dalekiego do-mu — spotkała nas cicha zimowa wieczoru, ci-sza małego miasta, cicha wokół domu na przed-mieściu. Paliły się światła nieznanych okien za pniami drzew, weszliśmy w sad, wielki sad już

nie dziadka, ale teraz, kiedy drzewa czekały na wiosnę, aby znów zacząć rodzić — nikt nie bronił wstępu do sadu, furka uchyliła się sama. Było ci-cho, czekanie psa było tłem dla spokoju, zupełnie jak na wsi, choć wieś dla takich jak ja jest zawsze zielona, jest czasem dzieciństwa, lub wakacji. Tu było czarno i szaro, na górze ostry rysunek kona-rów, wronie gniazda, a także wyspy śniegu, czar-na gleba miękka jak mokradło. Szliśmy przed sie-bie, znałam ten sad, bo tu kiedyś przychodziłam, tylko jego proporcje się zmieniły. Nie był już teraz bez końca, rozległa pochyłość ku rzece, obszarem, które liczyło się na morgi i pieniądze. To nie było zbyt daleko teraz, kiedy stanęliśmy nad lodowym progim. Okazał się zwykłym strumykiem na parę kroków wstecz, miałam uczucie, że zbłądziłam. Bo i drzewa były inne, przysadziste i solidne, nie tam-te jablonki w białych sukienkach, które można było przegiąć ku sobie, aby kwiaty głąskaly policz-ki. To już nie był ten sad i ja byłam inna i nie mogłam odnaleźć ani tamtych drzew, ani rzeki, ani siebie. Lód był blisko, trzasnął pod podeszwą, nie słyszałam nawet życia wody. I przestraszyłam się, że człowiek obok także wyda mi się obcy, z kim tu przyszedł i po co, po co przyjechałam, czy na po-grzeb własny, który już zaczął się wcześniej? Prze-raziłam się osamotnienia, a jeszcze bardziej świa-domości bezsensu, która jest jak przypływ morza. Wtedy właśnie podeszłam do człowieka, który stał obok, lecz trochę za mną, musiałam zrobić parę kroków, aby pokonać tę odległość. Podeszłam do niego i oparłam mu głowę na piersi.

Dom był ciemny, obok kuzynka wierciła się w rozgrzanym łóżku, za drzwiami chrapały ciotki, za oknem stało drzewo, jedno z tych, które pozna-łam tej nocy.

Następny dzień to był już odjazd, ciotki wstały ruchliwe, stryj zalał wiatr w miejsce pośmiertne interesy dziadka, Kuzynka miała pociąg wkrót-ce, lecz jeszcze się wyrwała, chrupnęła bułeczkę, nie jadła śniadania z ciastem od wczoraj, bo „takie je-dzenie to setki kalorii!” — i pobięła na przegład



Rys. A. Uniechowski

ubogich sklepików i jedyne komis. Pełnego, jak się potem okazało „wspaniałych rupiec”.

Ja leżałam długo, nie chciałam mi się wstawać, to była przerwa w czasie, do godziny pociągu. Nie chciałam wiedzieć, że się boję, pierzyna aż na czoło to nie był wtedy lęk, dopiero później przyszła taka ocena, już pewność, kiedy kuzyn powiedział: „nie potrzebna dorozka, odwiozę cię na dworzec”. Bo sam miał jeszcze zostać, rejent wszedł już w czynności porządkujące sprawy prawne. Ale ja mogłam wyjechać, bo mnie się one nie tyczyły. Dziadek nie zostawił mi nic i byłam mu wdzięczna, że do końca, poza śmierć, nie zламаł swego cha-rakteru. Byłam przecież wnuczką marnotrawną, nie uszanowałam tego, co zdobył pracą i sprytem. Od początku, kiedy się liczyłam, nie chciałam nic mieć, pozbyć się wszystkiego, a on nie mógł zrozumieć, jak można z wyboru przekreślić wszelkie oparcie. Pamiętam, jak płakał przede mną starymi łzami, to było wtedy, kiedy mu powiedziałam, że uwol-niłam się od dziedzictwa. A drugi raz wówczas, gdy nie chciałam ukrywać, że wstąpiłam do partii. Więc teraz rozumiałam go doskonale, było nawet ulgą, że to, co mógł jeszcze swoim zostawić, nie wyrosło na mnie garbem.

Leżałam i spod pierzyny patrzyłam w okno, było pełne światła przez czarne gałęzie, czułam ulgę, dziadek umarł i umarła jego pretensja do mnie. Czułam także lęk, bo żyłam dalej, szłam czemuś na

spotkanie. Nie byłam do tego gotowa, dlatego nie miałam w sobie nawet ciekawości, bo ciekawość jest przywilejem ludzi, którzy wierzą w przychył-ność własnego losu. Chętnie bym złapała walizkę i pobięła przez sad, skrótem. Ale tym razem nie mogłam uciec, to była moja ostatnia wizyta. Ciotki wołały: „chodź, chodź, śniadanie na stole”, ale głó-wy miały rozdartnione, robiły porządki, czekały na stryja, mówili szepem w tym swoim nowym so-juszu wobec innych amatorów resztek. Wiedziałam, że walka będzie zacięta i właśnie dlatego nie po-winnam była ulegać panice, aby pokazać, że nie jestem niczym przeciwnikiem.

Potem laziłam w piżamie, po mieszkaniu, grałam rolę osoby zadomowionej, ale to były tylko potknię-cia, tylko nieszczerze uśmiechy. Ciotki też wiedziały, że nie wrócę tu więcej, że już nie naruszę ich drobnego różańca dni z czwartków i niedziel z sie-dzeniem w oknie i patrzeniem w okna naprzeciw-ko. Tamte okna rosły, coraz bardziej zasłaniały im świat wysokimi ścianami nowego osiedla. Tam mie-szkali ludzie, którzy nie zostawili miejsca dziad-kowi, nie zostawili mu nawet złudzeń. Ciotki mó-wiły o nich „element” i opowiadały, że trzymają węgiel w łazienkach, bo mają poprzewracane w głowach. Ale tutaj w łazience pod wanną był skład starych worków, a piec, który kiedyś grzał wodę, od dawna jest złomem i ma pokryte strupami rdzy, kurki.

To było jakby święto, do niczego się nie śpie-szyłam, w każdej wizycie jest taka chwila początku odjazdu, kiedy obie strony czekają. Potem są słó-wa obietnic, trochę żalu, więcej kłamstwa — i w końcu głęboki oddech, droga otwarta.

Zajęłam obok niego przednie siedzenie, patrzy-liśmy przed siebie, prawie dotykałam jego ramie-nia, miałam suche usta. Jego ręce były szerokie, miały wypukłe żyły, prowadziły mnie, prowadziły nas. Widziałam je, patrząc przez szybę na obrazki z miasta. W tym mieście bywały dnie targowe, jak ten, więc nie zamykał się album typów, chłop-skich, wyrzniętych w ciemnym drzewie twarzy, bab przy kobałkach, karawany wozów pełnych siana, tłumoków i gęsi, z których jak ciemne grzyby wyrastali ludzie. Konie na klakson rwały się na boki, aż woźnicy, przeąc lejce, padali z wysiłku na plecy, trudno było minąć ten nieśpieszny korowód, który ciągnął na plac targowy. Więc kiedy zostali w tyle i był to inny kierunek, wiedziałam przecież, że inny, kiedy samochód wziął inny bieg, aby zdo-być pochyłość — wtedy po raz pierwszy spojrzałam tego dnia w jego twarz. Lęki są stadium wcześniej-szym, lecz kiedy jest pewność, nie ma co stroić min. Patrzyłam, powieki miałam spokojne, jecha-liśmy wzgórzem, miasto zostało w dolinie, aż w końcu było tylko pole i droga i my na tej dro-dze. Słyszałam wiatr nawet wówczas, kiedy wóz się zatrzymał, lecz potem w tej szumiącej ciszy usły-szałam także wrony kraczące wokół gniazd, a gniaz-da były wyraźne, czarne klaki chrustu na tle nie-ba. Często spotykałam drzewa i pola w tej wizycie, ale było to małe miasto, gdzie ptaki nie boją się ludzi, bo ptaków jest więcej.

Samochód stał, kiedy on odwrócił się ku mnie i w jego twarzy nie było żadnej gry. Dlatego mogłam dojrzeć to, na co kobieta czeka zawsze, bo to jest świadectwem jej istnienia jako kobiety. Zdjął ręce z kierownicy i położył je na mnie, były ciężkie, jakby beznadziejne, były ciężarem na moich ramionach i we mnie. Zamknęłam oczy, aby poczuć ich ciepło, ale była zima i nieznane pole i we mnie był chłód, który się nie mógł połączyć z jego cie-płem. Więc jego dłonie były na mnie i były dale-ko, moja skóra nie odbierała ich dotyku, choć oboje czekaliśmy nieruchomi, z twarzą przy twarzy. Wiedziałam, że los nie daje takich podarunków po to, aby je lekceważyć. Nie wolno było odrzucać szansy obecności drugiego człowieka, choćby przez parę kwadransów, jedynie dla mnie. Wiedziałam, że trzeba było przyjąć te ręce i pożądanie mę-zczyzny choćby po to, aby stwierdzić że tamte lata nie zabiły we mnie instynktu płci wobec każdego innego, że potrafię odpowiedzieć na czysze wo-lanie. Wiedziałam, że jest to próba i trzeba teraz wykazać, że nie jestem kaleką. Wiedziałam to wszystko, wiedziałam doskonale, stałam na kra-wędzi i oto ktoś wyciągał ręce, aby mi przyjść z pomocą. Wyciągnął ręce, dotykał mnie, żądał dowodu, bo przecież miał do tego prawo, jeśli chciał mego dobra, kiedy przyszła chwila ratunku.

Wiedziałam o tym i odsunęłam się, siadłam w poprzek, daleko, a jego ręce usunęły się ze mnie. Przez chwilę nie należały do nikogo, ani do niego, ani do mnie, bo ja ich nie chciałam, a on nie potrafił tego zrozumieć. „Jedźmy na dworzec!” — powiedziałam. I już byłam w masce, masce doznanej przykrości, obrażonej dumy i wszelkich innych nieprawdziwych doznań, których we mnie nie było. Po chwili dodałam: „przepraszam cię”. Ale to też było wymyślone, ów tonik z lekka wyniosły, jakbym wczoraj nie słyszała bicia jego

(Dokończenie na str. 6)



**N**AJBARDZIEJ POSTĘPOWE, rewolucyjne organizacje: Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy oraz PPS-Lewica dążyły do stworzenia państwa ludowego, państwa robotników i chłopów. Już 5 listopada 1918 r. z inicjatywy tych dwóch partii zostaje utworzona w Lublinie pierwsza u nas Rada Delegatów Robotniczych. Takie same Rady powstają w Galicji i w Zagłębiu Dąbrowskim. W niektórych okręgach powołuje się

Niech żyje Rada Delegatów Robotniczych Warszawy!  
Niech żyje Zjazd Rad z całej Polski!  
Niech żyje Dyktatura Proletariatu!

Przeróżne rozwijam wy-  
darzeń ziemianstwo, burżu-  
azja i część inteligencji o po-  
glądach prawicowych —  
chcieli jak najprędzej oba-  
lić Rząd Lubelski. Sytuacja w  
Rosji Radzieckiej i w Polsce  
wzbudziła również niepokój  
państw Europy Zachodniej.  
Strach przed widmem rewo-  
lucji skłonił rządy tych  
państw do poparcia zabiegów  
o władzę naszych klas posia-  
dających. Zwolniono z twier-  
dzy magdeburskiej Józefa  
Piłsudskiego, który przybył  
do Warszawy i poparty przez  
burżazję, ziemianstwo oraz  
byłych legionistów — ogłosił  
się naczelnikiem państwa.  
Rząd Daszyńskiego został

J. STĘPIENIOWA



**WASZA KRYSTYNA**

P.S. Wszystkie nasze Czytelniczki jeszcze raz usilnie prosimy, aby jeśli pragną szybkiej odpowiedzi na swój list, podawały dokładny adres, oczywiście prawdziwy (zachowamy go w dyskrekcji). Na łamach pisma możemy odpowiadać tylko w wyjątkowych sprawach.



# BIAŁE drzwi

[38]

Podczas egzaminu Marta spostrzegła, że wśród członków komisji egzaminacyjnej znajduje się Váhal. Speszona jego obecnością, gorzej niż zwykle deklamuje wiersze, potem stara się opanować i jak najlepiej recytować partie w roli Mahuleny i Maryszy.

Skończyła drugi występ, a ponieważ znów zapadła cisza i nic się nie działo, zaczęła odstawiać meble tam, gdzie dawniej stały. Zważała przy tym bacznie, by wszystkie jej ruchy były zręczne i nie pozbawione wdzięku. Siedzący za długim stołem członkowie komisji egzaminacyjnej nad czymś się naradzali przytłumionymi głosami, również psycholog miał jakieś uwagi, wypowiadane cichym szeptem, którym towarzyszyły lekkie i ostrożne gesty. Teraz nie przypominał jej już złotników, ale raczej chirurgów, naradzających się nad żywym otwartym ciałem pacjenta. Musiała się uśmiechnąć do tego swojego wyobrażenia. Oczekiwała teraz na etiudę i czuła się zwycięsko, ponieważ pokonała strach; jeszcze im pokaże co potrafi: „Mam przecież dosyć fantazji” — pomyślała rezolutnie.



Rys. A. Świąciecka

Jedna z aktorek pozbywszy się swego profesorskiego wyrazu twarzy, skinęła głową, jak gdyby akceptując powziętą przez komisję decyzję, i zwróciła się spokojnie do Marty, stojącej jeszcze na podium:

— Słyszała już pani o etiudach? — i dalej zaczęła mówić przyjacielskim tonem, nie czekając na odpowiedź: — Damy więc pani teraz jeden

z tematów. Proszę sobie wyobrazić, że siedzi pani obecnie w domu, niespokojna i nieszczęśliwa, ponieważ długo ze szkoły teatralnej nie przychodzi wiadomość o wyniku egzaminów. Właśnie rozmawia pani o tym z rozgoryczeniem z ojcem czy matką, to już proszę sama zdecydować, wygaduje pani na nas, że tak długo pozostawiamy panią w niepewności. Jedno z rodziców triumfuje, ponieważ nie chciało, by pani poświęciła się scenie, drugie zaś panią broni. Wtem nadchodzi listonosz, przynosi list polecony, pani otwiera pismo i dowiaduje się, że została przyjęta do szkoły. Najpierw stoi pani jak oślepiała, a potem... niech pani zresztą sama wymyśli, co pani powie dalej i jak będzie się pani zachowywać, w jaki sposób objawi swój triumf i radość, i w jaki sposób zechce pani tę scenę zakończyć. Proszę się przygotować do tego na zewnątrz — ma pani na to dobre dwadzieścia minut, a my w tym czasie przeegzaminujemy Rużickową.

Marta skinęła głową i wyszła na korytarz z lekkim sercem. Nie było to trudne zadanie, musi sobie tylko obmyśleć kilka zdań na początek, potem nastąpi niema scena, która trwać będzie chwilę, następnie znów kilka zdań i zakończenie — jakie jej przyszło do głowy jeszcze tam, kiedy stała na podium: chwyci matkę w objęcia i zacznie z nią wesoło tańczyć po pokoju. Była to dobra, pełna życia etiuda, wczuła się w tę sytuację, przepacerowawszy po korytarzu zaledwie kilka metrów, zastanawiała się tylko, co i jak powiedzieć, żeby wypadło to możliwie najbardziej przekonująco.

Rużickowa przeszła obok, zmierzając do sali egzaminacyjnej, zdołała tylko mrugnąć do niej jak spiskowic, nim zamknęła drzwi za sobą i po chwili dobiegł na korytarz jej mocny dźwięczny głos, recytujący jakiś dramatyczny wiersz. Marta nie chciała jej jednak słuchać, starała się skoncentrować na swoim zadaniu. Zapewne byłaby bardziej spokojna, gdyby nie znajdował się tu Rudolf Váhal, a tak daremnie broniła się przed roztrągnięciem.

„Usiądę z dala od ojca, który mnie nie docenia — mówiła sobie w duchu — nie, będę od niego uciekała przez cały pokój, zasłoniwszy uszy, by nie słyszeć jego drwin i kpisek, a gdy nadejdzie ten list, zdenerwowana rozedrę kopertę, może przy tym powiem: mam, trzymaj mnie, bo zemdleję — i przez chwilę nie będę mogła wykształcić ani jednego słowa. Dopiero później przeczytam list mamie, rozejrzę się zwycięsko po pokoju, podskoczę do matki... nie, lepiej do ojca, wymachując mu listem przed oczami: — No i patrz, tatusiu, nękałeś mnie i gniebiłeś, nie doceniałeś i urażałeś, a ja zostałam przyjęta do szkoły, żebyś wiedział, zostałam przyjęta!”

Wreszcie otworzyły się drzwi do sali egzaminacyjnej, i ukazała się w nich Rużickowa z wyznaczonym tematem, zaś Martę poproszono do wewnątrz.

Wstąpiła spokojnie na scenę i zaczęła rozstawiać umowne meble.

— Tu znajduje się ojciec, a w tym miejscu stoi mama — powiedziała z pełnym zaufania uśmiechem, zwracając się przez chwilę w stronę długiego stołu, i zaczęła się bronić przeciwko drwinkom ojca:

— Nie wierzę, żebyś za czasów swej młodości też nie pragnął robić czegoś wyjątkowego, teraz temu stanowczo zaprzeczasz, abyś mnie pogrzebił, a może było to już dawno, że sam dobrze nie pamiętasz! Nie pisałeś nigdy wierszy? No powiedz Pisałeś, czy nie?

patrzył Juliusz W. Gomulicki (ilustracje). Cena w oprawie 25 zł.

JOE ALEX „Gdzie przykazał brak dziesięciu”. Powieść kryminalna (seria Jamnika). Cena 25 zł.

MON

REMIGIUSZ NAPIORKOWSKI „Czas nie upływa”. Książka otrzymała wyróżnienie na III konkursie literackim MON ogłoszonym z okazji 25 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego. Cena 12 zł.

MIECZYSLAW CYGAN „Począta polowa 19—358”. Wspomnienia oficera I Armii WP. Cena w oprawie 18 zł.

PIW

JOSEPH CONRAD „Lord Jim”. Powieść. Przełożyła Aniela Zagórska. Wydanie VIII. Cena dwóch tomików 20 zł. N.

Jak dotąd, wszystko szło dobrze, nie były to złe słowa, mogła być zadowolona. Przeszła na drugą stronę do matki, i oparła się o poręcz krzesła.

— Mamo, ty mnie z pewnością zrozumiesz, wiesz dobrze, co czuję, gdy tak długi okres czasu brak jakiegokolwiek wiadomości ze szkoły teatralnej. Im się oczywiście nie śpieszy, ale gdy przychodzi człowiekowi czekać, to mało ze skóry nie wyskoczy!

Drgnęła, usłyszawszy dzwonek, przyjęła list, niecierpliwie otworzyła kopertę, przeczytała zawartość i przez chwilę stała jak wryta z kawałkiem papieru w ręce. Nagle wykrzyknęła podniesionym głosem, tak jak to sobie przemyslała na korytarzu:

— Przyjęli mnie! Przyjęli, widzisz, tato! Mam, zostałam przyjęta!

I chwyciła niewidzialną matkę w objęcia, puszczając się z nią w szalone tany, dodając przy tym to, co jej się teraz nawinęło na myśl.

— Będę się, mammo, uczyć jak szalona, i doczekasz się tego, że i tata skapituluje, kiedy po czterech latach zobaczy mnie gdzieś na scenie!

Zadyszła się w tańcu, zaczerwieniła z emocji i wstydu, jaki obudził musi w każdym tak odważna improwizacja. Skłoniła się na znak, że to już koniec, i czekała na dalsze dyrektywy.

Tym razem nikt jej nie dręczył długim zastanawianiem się.

— Pani jest... ma być pielęgniarzką, tak? — spytała pani Cheverly ostrożnie.

— Tak, miałam nią zostać — potwierdziła Marta — zanim zdecydowałam się...

Więc przebywa pani w świecie rzeczywistym — zabrzmiął głos spod okna, gdzie teraz siedział tylko Rudolf Váhal, ponieważ psycholog zajęty był jakimiś uwagami, które notował w czasie jej gry.

— Oczywiście, przebywam w szpitalu i internacie — zgodziła się z nim chętnie.

Váhal wyprostował się i skierował na nią przenikliwe spojrzenie.

— Więc czemuż pani, na Boga, tak wszystko wyolbrzymia i przesadza — powiedział ostro. — Czy pani nie widzi i nie słyszy, jak ludzie się zachowują i jak mówią? Chwilami aż dziw, że pani wszystkiego nie recytuje czy śpiewa!

— Ja... ja... — Marta nie była w stanie wykrztusić teraz słowa w swej obronie. — Nie wydaje mi się, żebym mówiła nienaturalnie, nie odczuwam też żadnej przesady w tym, co robię — wyrzuciła wreszcie z siebie niepewnym głosem. — Przypnę, że to bardzo trudne zadanie, wymyślić i zagrać taką etiudę, być może też, że...

D. C. N.

tłum. DONATA CIEPIENKO-ZIELIŃSKA

## Wronie gniazda

(Dokończenie ze str. 4)

serca pod kurtką. W tej kompozycji z wyrazu twarzy i głupich słów, która była moją słabością, a miała być przecież siłą — mogłam sobie pozwolić na szybkie zlustrowanie jego twarzy. Profil miał jakby ostrzejszy, ale ręce na kierownicy spokojne. Te ręce, których już nie zaznam, a pamięć których unosiłam ze sobą w sen dzisiejszej nocy. Wiedziałam, że mogły mnie odgrodzić od złych zdarzeń, jeśli bym im zaufała. Lecz wiedziałam także, że to wszystko powinno się być zdarzyć w innym czasie, nie wtedy, kiedy weisnęła w kął szukałam wzrokiem budynku stacji.

Nie odprowadził mnie do wagonu. „Spiesz się, czekają na mnie” — powiedział. I wzruszyłam się tą ucieczką, a także tym, że chciał mnie poniżyć. Nie potrafił udawać, że już zapomniał o tamtym, że wraca do codzienności. Powiedziałam „oczywiście, oczywiście” i nawet uśmiechnęłam się uprzejmie, bo już byłam bezpieczna.

A na dworcu w mieście, gdzie był mój dom, czekał na mnie mąż. To był jego ostatni dobry uczynek, a także tak zapewne nakazywała mu przyzwyczajenie, bo ostatecznie poniosłam stratę w rodzinie. W tej grupie ludzi, która go zawsze niewiele obchodziła, a teraz była mu już obca zupełnie. Ale potrafił okazać dobre maniery, och to może było w nim dla mnie najtrudniejsze. Szedł ku mnie z twarzą, jaką mieli dla mnie tamci na cmentarzu, którzy przyszli nas sobie obejrzeć.

Szliśmy więc peronem na spotkanie, odnalazłam go od razu, bo po tylu latach łatwo się poznać nawet w tłumie. A kiedy był już blisko, kiedy miał powiedzieć pierwsze słowo, stwierdziłam, a to nie była myśl, to był temat w piersi jak kruszenie kamieni — że ten mężczyzna, który idzie ku mnie, jest obcym człowiekiem.

Na peronie zrobiło się nagle tak pusto, że poczułam strach. Więc obejrzałam się za siebie, szukając pomocy. Ale za mną nie było nikogo.

KONIEC

## O KSIĄŻKACH

### WYDAWNICTWO LITERACKIE

Po wielu latach do wsi podhalańskiej wraca reemigrant z Ameryki. Naharował się straszliwie na obcej ziemi, ale przysłał dolary do swej ukochanej Klimkówki. Teraz wraca stary, zmęczony, aby umrzeć wśród swoich. Oczekują go z niecierpliwością miejscowe władze i chłopcy, bo wszyscy są przekonani, że przyjeżdża milioner. Tak się zaczyna powieść JALU KURKA pt. „Pod Przełęczą”, mówiąca o wsi współczesnej, o jej przemianach „Latwiej zainstalować w domu pralkę elektryczną czy telewizor, aniżeli przebudować mózg...” — pisze autor. Młodzież ucieka do miast, a

w wsi, choć pracę ułatwiają maszyny, wciąż jeszcze pokutują dawne obyczaje, nałogi, zabobony. Jak w kolorowym filmie przesuwają się przed oczami czytelnika barwne obrazy przeżytych mieszkańców wsi i pobliskiego małego miasteczka. Cena 20 zł.

### CZYTELNIK

JULIAN KRELIN „Siedem dni tygodnia”. Opowieść współczesnego, radzieckiego chirurga o blaskach i cieniach pracy lekarzy. Tłumaczył Jerzy Pański. Cena 11 zł.

DEOTYMA-JADWIGA LUSZCZEWSKA „Pamiętnik”. 1834—1897 r. Wstępem i przypisaniami o-





## GŁOSY Kobiet

**M**OWIONO kiedyś o nas: puch marny, a do niedawna: słaba pleć. Dziś o puchu nie słychać. Co raz rzadziej wypominają nam też słabość. Fakty zadają bowiem klam tym mocno już zwietrzałym opiniom. Stanowimy przecież połowę społeczeństwa. Wiele z nas zdobyło rangę fachowców i to wcale nie zawsze w zawodach tradycyjnie kobiecych. Stanowimy blisko 40 procent ogółu pracujących i przeszło 20 procent członków PZPR. Niezależnie od pracy zawodowej i działalności społecznej, staramy się jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki wobec domu, rodziny i dzieci. Wszystko co dotyczy naszego kraju jest więc naszą sprawą. Nic więc dziwnego, że w dyskusji przedjazdowej i na konferencjach wojewódzkich PZPR nie zabrakło głosów i wniosków kobiet.

### O ZATRUDNIENIU

**Anna Sznicer** — wiceprezes Sądu Wojewódzkiego i Przewodnicząca Ligi Kobiet w Katowicach.

„Aktywizacja kobiet naszego województwa we wszystkich działach gospodarki jest zjawiskiem nader pomyślnym. Są jednak rejony, jak Częstochowski Okręg Przemysłowy, Będzin, Sosnowiec, Tarnowskie Góry, gdzie kobietom nadal trudno jest znaleźć pracę. Rozwiązanie tego problemu widzę w rozwoju chałupnictwa i usług, w rozbudowie urządzeń socjalnych. Dzięki temu będzie można stworzyć nowe miejsca pracy dla kobiet i pozwolić to godzić pracę zawodową z obowiązkami żony i matki. A sprawa efektywności pracy kobiet? Okazuje się, że kobiety opuszczają znacznie mniej dniówek z powodu choroby, niż mężczyźni. Cyfry wskazują także, że kobiety znacznie rzadziej zmieniają pracę, bardziej bowiem przywiązują się do zakładu. Rozwiewa to żelazny mit o rzekomych kłopotach fabryk, czy przedsiębiorstw zatrudniających kobiety. Nasze tezy przedjazdowe postulują skrócenie czasu pracy. Już dziś należy się chyba zastanowić co zrobić, aby ten postulat wprowadzono jak najprędzej w czyn w zakładach, gdzie pracuje większość kobiet...”

### W SPRAWIE ŻŁOBKÓW I PRZEDSZKOLI

„W handlu, gastronomii, w piekarnictwie zatrudnionych jest około 90 proc. kobiet, w tym znaczny odsetek matek, które mają małe dzieci w wieku przedszkolnym lub nawet mniejsze. Ze względu na zmianowość pracy w tych działach gospodarki, powstaje bardzo kłopotliwy problem umieszczania dzieci matek pracujących w żłobkach i przedszkolach. Wydaje mi się, że dojrzała już sprawa dostosowania pory otwarcia żłobków

i przedszkoli do potrzeb matek pracujących na różnych zmianach...” — był to jeden z licznych wniosków na ten temat zgłoszony na Konferencji Wojewódzkiej PZPR w Koszalinie.

### ZEBY DOBRZE WYCHOWALI

**Odetta Bednarz** — nauczycielka historii z Bielska.

„Wypadki marcowe wykazały, że nie wystarczy dać młodzieży określonej sumy wiedzy, lecz trzeba wychować w pełni zaangażowanych i świadomych obywateli. Kto to ma robić? W szkole oczywiście nauczyciel. Kto powinien mu pomóc? Uważam, że dużą rolę do spełnienia mają w szkołach organizacje partyjne, które powinny pilnie śledzić postępy pracy nauczycieli służąc im radą i pomocą, a równocześnie oceniać efekty ich pracy ideowo-wychowawczej. Będzie to stanowiło konkretną pomoc dla nauczycieli i równocześnie podniesie autorytet organizacji partyjnej w szkole...”

### KTO DO ZAWODOWEJ?

**H. Stępniova**, posłanka na Sejm, przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kobiet w Koszalinie.

„Mimo dużej ilości młodzieży uczęszczającej do szkół zawodowych, niedobór kadr technicznych i rolniczych będzie w naszym województwie nadal poważny, nawet po roku 1970. Konieczna jest więc bardziej skuteczna rekrutacja młodzieży do szkół zawodowych, tym bardziej, że około 3 tys. absolwentów szkół podstawowych w naszym województwie nie podjęło dalszej nauki.

Chciałabym także przypomnieć o problemie, o którym mówiło wiele kobiet w dyskusji przedjazdowej. A mianowicie o konieczności stworzenia jednolitego środowiska wychowawczego: szkoła — dom. Członkowie partii aktywizują się w zakładzie pracy, w domu zaś często wychowaniem dzieci zajmują się

babcie i sąsiedzi, a wychowanie dziecka jest przecież pierwszym obywatelskim obowiązkiem rodziców...”

### MIEDZY LUDZMI

**Kazimiera Pietrzak** — pracownica Gnieźnieńskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego.

„Pracuję już prawie 20 lat w moim zakładzie. Na tym przykładzie, który przytoczę chciałabym wykazać, jakie szkody może zrobić działalność kliki, brak partyjnej i społecznej kontroli.

Taką właśnie klikę mieliśmy w naszym zakładzie. Dobry początkowo dyrektor poczuł się po pewnym czasie tak silny, iż przestał się liczyć nie tylko z opinią organizacji partyjnej, lecz i całej załogi. Otoczony ludźmi, którzy mieli na względzie tylko swój interes, przyjął metodę dyktatorskiej władzy. Znalazło to swój wyraz w polityce awansowania, w rozdziale premii i nagród. Załoga, aby wykonać zadania planowe, pracowała często — gęsto po godzinach, co oczywiście pociągało za sobą wzrost kosztów. Tłumienie krytyki, brak jawności w życiu zakładu, łamanie prawa pracy — oto były metody kierowania ludźmi.

Nielatwo było zdemaskować klikę, jeszcze trudniej odbudować zaufanie załogi do nowego kierownictwa. Pomogła w tym powiatowa instancja partyjna... Po przywróceniu atmosfery zaufania ludzie odetchnęli, znaleźli sens pracy i społeczne zaangażowanie. Bez godzin nadliczbowych wykonujemy plany. Trzy nasze wyroby otrzymały znak jakości, zwiększyła się produkcja eksportowa...”

### MŁODZI W FABRYCE

**Irena Pospieszynska** — Zakłady Metalowe im. Gen. Waltera w Radomiu.

„Co roku bramy nowych zakładów przekraczają tysiące młodych ludzi. Ich postawa, ich przydatność w pracy zawodowej i w życiu społecznym zależy oczywiście w wielkim stopniu od opieki, jaką roztacza nad nimi zakład pracy. Wychowanie i przystosowanie zawodowe jest procesem trudnym i długotrwałym. Kilka lat musiało upłynąć, żeby na przykład wydajność pracy naszych stażystów podniosła się z 49 do 93 procent wykonania normy.

Mimo wielu wysiłków poświęconych sprawom adaptacji młodych w zakładzie, problem ten wymaga ciągłej pracy i dalszego doskonalenia...”

Opr. MZ. i Kiz.

## Wśród lasów i zieleni

**J**UŻ wiadomo, że powstanie w Międzyzlesiu, na linii otwockiej. O lokalizacji Centrum Zdrowia Dziecka pisaliśmy krótko w numerze poprzednim. Dziś kilka dalszych szczegółów. Decyzję podjętą przez Prezydium Stołecznej Rady Narodowej poprzedziła wielka dyskusja. Tysiące listów napłynęło do komitetu wykonawczego budowy Centrum, do prasy, radia, telewizji. Zawierały one nie tylko gorące słowa uznania dla pięknej inicjatywy, ale również konkretne propozycje.

— Cytadela... cudowny widok na Wisłę, wymarzone otoczenie — pisali jedni.

— Ale w samym mieście, a więc pył i hałas, no i nieduży teren pod budowę — przekonywali inni. — A może gdzieś niedaleko za miastem.

I tak się właśnie stało. Dwudziestohektarowy teren, gdzie wyróżnia Centrum otoczony jest lasami. Zaplecze stanowi maszyniści, który ciągnie się wzdłuż Wisły i Buga. Warunki klimatyczne i glebowe uznano za doskonałe. Dobra komunikacja autobusami i kolejką elektryczną między Warszawą i Międzyzlesiem podnoszą jeszcze bardziej walory tego miejsca. Decyzja stołecznych władz znajduje chyba uznanie w oczach naszych Czytelniczek, które z serdeczną troską i zainteresowaniem włączyły się do ogólnopolskiej dyskusji.

Jak zwykle dziękujemy Wam za listy na temat Centrum i prosimy o dalsze. Listę kolejnych ofiarodawców podamy w numerze następnym.

Tym, które dotąd nie miały okazji wpłacić na naszą salę w Centrum, lub chcą dokonać ponownych wpłat, przypominamy numer konta PKO: I Oddz. Warszawa 1-9-122-222. Prosimy też o ile wpłata następuje przy pomocy zwykłych blankietów PKO abyście dopisały na wszystkich odcinkach u góry literkę „P”.

Latem zamieściliśmy artykuł pod tytułem „Ich troje”, który spotkał się z żywym oddźwiękiem Czytelniczek. — Czas teraz podsumować liczne wypowiedzi.

Wciąż aktualny temat o niebezpieczeństwach małżeńskiego stanu — w artykule zawężony został do sytuacji, w której mąż chciał sam skorystać z wczasów, a żona przeciwstawiała się temu z obawy przed... niewiadomym, a raczej przed niewiadomą. Ciekawi byliśmy zdania Czytelniczek, czy rzeczywiście, według opinii ogółu, pozycja „mąż” jest aż tak niepewna? Dziś po sezonie wczasowym można rzecz całą spokojnie rozważyć.

Oddajemy głos pani **Jadwidze Malinowskiej** z Ustki.

„Winni jechać wspólnie. W warunkach tak odmiennych od domowych, przy dużym zasobie cza-

su, małżeństwo na wczasach może się sobie przyrzec nawzajem oczyma ludzi wypoczętych, a nie wiecznie zapracowanych i zagonionych. Mogą znów

dźwięku. Kobieta na wczasach wygląda o wiele kozystniej. Mężczyźni z natury rzeczy są wiecznymi chłopcami, żadnymi coraz to nowej zabawki. Należy

jeśli jedno z małżonków nie może się ruszyć samotnie nawet na dwa tygodnie. Jest to dowodem braku zaufania, które stanowi przecież podstawę współżycia.”

Dla pełnego obrazu warto przytoczyć i inne listy. Czytelniczki piszą w nich bardzo nieprzychylnie o kobietach: „W domu, na co dzień — dobre żony, matki — na wczasach na wyścigi „podrywają”. Na wieczorkach, w kawiarniach, po lampce wina, wiszą partnerom na szyjach, przeżywają wielką miłość, nie krępują się, że mają „balzakowski” wiek, męża i dorosłe dzieci.”

List ten przytaczam z poczucia obowiązku. Bo przecież mowa miała tu być o męskiej nieodpowiedzialności, nie o nas. Tymi uwagami kończąc, oczekujemy przyszłych letnich wczasów, choć rzecz może być równie aktualna zimą w Zakopanem.

M. BANASIAK

## Ich troje

w sobie dostrzec te dodatnie cechy, które ich zbliżyły przed małżeństwem. Spokojnie przeprowadzone rozmowy zacieśniają porozumienie. Powrócą do domu ze świadomością, że muszą sobie wzajemnie pomagać w każdym rodzaju pracy, aby nadmierne zmęczenie jednej strony nie wprowadziło do ich życia roz-

im zatem pedagogicznie wykazać walory jednej i tej samej żony w innym, atrakcyjniejszym świetle.”

Równie jednomyślnie Czytelniczki dały wyraz przekonaniu, że nie można utrzymywać małżeństwa na zasadzie braku zaufania do partnera: „...że jest w małżeństwie — pisze Janina Kazimierzczak z Warszawy —



# PIERWSZE KROKI

**M**IRKA wzięła do ręki zegarek. Dochodziła szósta. Przez zaciągnięte zasłony do pokoju dołała wtargnąć tylko wąska smuga światła. Pokój wydawał się o wiele wyższy niż w rzeczywistości. Mirka spojrzała na jasno żółte ściany. Ziały pustką. Tylko nad łóżkiem Ewy przypięta szpilkami reprodukcja — krajobraz z kępą smaganych wiatrem drzew. Obrazek był smutny, równie smutny jak puste ściany.

Trzeba będzie szybko kupić jakąś słomianą matę, choćby taką jak u sąsiadek, najwykleszszą. Widziała je w sklepie po 65 złotych. Podzieli się całą sumę na trzy, wypadnie po 20 złotych — ten wydatek nie nadszarpienie studenckiej kieszeni.



„Studencka kieszeń” — Mirka powtarza te słowa półgłosem. Tak, ona, Mirka Lewandowska jest studentką Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Nosi w torebce studencką legitymację, mieszka w domu studenckim. Mirka bierze do ręki książkę, poranne minuty wloką się. Na sąsiednim łóżku Halina przewraca się niespokojnie. Mirka już wie, że Halina będzie spała do ostatniej minuty, potem w pośpiechu, wkładając na schodach płaszcz wybiegnie z akademika. Dziś matematyka. Podobno najwięcej z nią kłopotów. Koleżanki z drugiego roku ostrzegają już w pierwszym dniu: — uważajcie na matematykę, w zeszłym roku kilka osób nie zaliczyło przez nią semestru.

Mirka chciałaby już „zaliczyć semestr”. Chyba dopiero wtedy niedawna uczennica Liceum Pedagogicznego w Pułtusku poczuje się naprawdę studentką.

— Mirko, tylko żebyś się uczyła — te słowa matka powtarzała kilkakrotnie, usiłując wepchnąć do wypełnionej po brzegi walizki jeszcze jeden sweter — i uważaj, bo w Warszawie taki ruch na ulicy.

— Wiem, byłam przecież na wybieżce!

— Ale razem z nauczycielami...

Mirka widziała Warszawę dwa razy w życiu. Teraz jest tu już całe trzy tygodnie. Zna drogę z uczelni do akademika, zna kilka sąsiednich ulic, była już w Cedecie, obejrzała wystawę w Alejach Jerozolimskich. W najbliższą niedzielę, Ewa która zna lepiej Warszawę obiecała zaprowadzić Mirkę do Łazienek. Będzie o czym pisać do domu.

Listy. Codziennie na portierni w akademiku leży ich gruby plik. Pierwsze kroki po powrocie z uczelni Mirka kieruje w tę stronę. Wszystkie tak robia Ewa, dostała już trzy listy, tyle samo co Mirka. Halina dopiero jeden. W tych pierwszych dniach na listy z domu czeka się niecierpliwie i odpisuje natychmiast.

Jest o czym pisać. Wszystko nowe, obce, nieznane. A rodzice dopytują — kto mieszka z tobą w pokoju? Czy przysłać paczkę z jedzeniem? Czy nie marzniesz w nocy?

W pokoju coraz wyraźniej rysują się kontury mebli — wysoki regał wypełniony książkami, stół, krzesła, na stole wazonik z chryzantemą. Chryzantemę przyniosła wczoraj Ewa. Ciekawe od kogo? Ewa, blondynka z końskim ogonem nie lubi opowiadać o sobie. Mirka przeciwnie, chciałaby znaleźć przyjaciółkę, koleżankę, dużo koleżanek. Z zazdrością spogląda na mieszkanki z wyższych lat studiów, do których przychodzą znajomi. W ich pokojach na półkach obok książek całe zestawy talerzy, filiżanek. Czasem kręcą się w kuchence, przygotowują kolacje. — Trzeba kupić czajnik i szklanki — postanawia.

Czajnik, to tradycyjnie jeden z pierwszych, akademikowych nabytków. Posiadanie czajnika to wstęp do rozpoczęcia życia towarzyskiego. Potem przyjdzie czas na inne inwestycje. Tu, na drzwi potrzebna jest kolorowa zasłonka, przydałaby się mała serwetka, koniecznie trzeba kupić nocną lampkę. Mirka i Halina lubią czytać wieczorem. Ewa chodzi spać wcześniej.

Bo prawdę mówiąc, na czytanie w ciągu dnia nie ma zbyt wiele czasu. Codziennie blisko sześć godzin zajęć, obiad, po obiedzie nauka w domu, wieczorem lektorat.

A tu jeszcze w telewizji następny odcinek Klossa. Jutro wieczorek taneczny. Wszystkie dostały pięknie wydrukowane zaproszenia. Omawiały już, w co się ubiorą. Mirka wyciągnęła z walizki bordową aksamitną sukienkę. Koleżanki orzekły, że trzeba ją skrócić.

Mirka, nie śpisz? — Ewa unosi się na łóżku.

— Nie, dochodzi siódma, trzeba wstawać.

— Wiesz, o czym myślę — Ewa zniża głos, by nie zbudzić Haliny — na tablicy ogłoszeń ktoś napisał, że sprzedaje czarne lakierki. Ciekawe, ile mogą kosztować?

Tablica ogłoszeń to akademikowe „ciuchy”. Wiszą tu kartki. W pokoju 201 są do sprzedania buty, w 303 — sukienka, w 217 sweterek. Można również kupić śniadania, obiady, kolacje, nawet podręczniki. Właściwie można tu kupić prawie wszystko. Kupić, wymienić mniej twarżowy sweterek na bardziej twarżowy. Studentki mają przecież opinię eleganek. Mirkę początkowo dziwiła ta giełda, ale Marysia z trzeciego roku wyjaśniła:

— Zobaczysz sama, jak się to czasami przydaje, zwłaszcza przed piątym. „Piąty” — magiczna data, w tym dniu kwestura wypłaca stypendia. Do piątego odkłada się większe zakupy, planowane przyjęcia, a czasem nawet pójście do teatru czy kina. To wszystko Mirka już zna, jest wprowadzona w pierwsze arkana akademikowego życia. Do ich pokoju, pokoju pierwszorocznych, zaglądają starsze koleżanki. Przychodzi i Mariola, przewodnicząca Rady Mieszkanki. Mariola, która jest studentką czwartego roku, pierwsza informowała Mirkę o panujących w akademiku zwyczajach, wypisywała jej kartkę, upoważniającą do zamieszkania w domu studenckim. Początkowo musiała legitymować się codziennie, teraz portierki znają już coraz więcej dziewcząt. Wczoraj nawet jedna z portierek zawołała:

— Pani Lewandowska, list do pani.

Mirka poczuła się wówczas pewniej w tej trzystuosobowej społeczności. Nie jest już bezimiennym pierwszorocznikiem.

— Mirka, zasnąłaś? — głos Ewy przerywa rozmyślania. — Ile mogą kosztować te lakierki?

— W sklepie widziałam po 450 złotych, używane powinny być tańsze.

— Nie gadajcie, jeszcze wcześniej — Halina przewraca się na drugi bok.

Ewa wyskakuje z łóżka.

— Halina, już po siódmej, spóźnimy się na zajęcia, a prysznic chyba zajęty...

Mirka narzuca szlafrok i wybiega z pokoju. Rzeczywiście, słychać szum wody w kabinie z prysznicem.

— Ktoś zajął po tobie kolejkę?

— Nie.

— To poprosz pokój trzysta jeden.

— Zrobione — odkrzykuje niewidoczna koleżanka.

Mirka ściele łóżko, dokładnie naciąga prześcieradło, tego nauczyła się jeszcze w internacie w Pułtusku. Halina odsuwa zasłony.

— Będzie dziś ładny dzień, może wybierzemy się do Łazienek, a w niedzielę pojedziemy do Wilanowa.

— Najpierw przebrnij przez zajęcia z matematyki — wtrąca Ewa.

— Nie martw się, wczoraj była taka czarna Elżbieta z komisji nauki. Mówiła, że zamierzają zorganizować pomoc właśnie z matematyki, podciągać nas będą koleżanki z trzeciego roku.

— Trzysta jeden, prysznic wolny — rozlega się głos w korytarzu.

— Ja pierwsza — Mirka łapie ręcznik, mydło i wybiega z pokoju.

— Zaczął się zwykły dzień, jeden z pierwszych na wyższej uczelni studentki Mirosławy Lewandowskiej. Jej i tysięcy innych.

JANINA PARADOWSKA



## O widzowskim i królestwie

**Z**A OTWARTĄ WIELKĄ BRAMĄ widać długą, wysadzoną drzewami aleję. Jesienne słońce, kolorowe liście... Nawet fontanna... I gdyby nie charakterystyczny szum pracujących dniem i nocą maszyn, chciałoby się powiedzieć — jak w parku. Tak obecnie wygląda sławna w całej Łodzi widzewska fabryka.

Dawniej, tuż przed wojną, zwano ją „Wima” — Widzewska Manufaktura. Obecnie — Widzowskie Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. 1 Maja. Wiele starszych kobiet i dziś mówi: pracuję w „Wimie”. A kobiet jest tu wiele: 3160 na 4500 zatrudnionych. Ponad 400 z nich pracuje w fabryce już dziesiątki lat. „Wima” jest zakładem starych, łódzkich rodów robotniczych, rodów widzowskich, ludzi niezwykle silnie związanych i z fabryką i ze swoją dzielnicą. Jak mówią — „Widzew im w kościach i we krwi płynie”.

Widz... Łodzi... czące... prawa, 1933 i... munisto... sali m... Tutaj... Oskar... wo bez... w por... brykan... całodzi... lo kup... — zam... lonami... — „T... jak nie... Zmuda... (zdawa... dziś je... tutaj... raz w... biady... plata... „stemp...

## Nieźłomny ORS

W południe do mojego biura zadzwoniła Urszula.

— Dzień dobry! Może pożyczyć ci 300 złotych?

Zdębiałam. Wiedziałam, że Urszula jest koleżeńska, ale żeby aż proponować pożyczki, o które się nie prosi?

— Masz ponoć kłopoty finansowe — ciągnęła dalej. — Może wpadniesz, to porozmawiamy.

— Ale co się stało?

— Jak to co? Zyrowałam ci przecież weksel, gdy kupowałaś telewizor, a teraz przysłał mi upomnienie z ORS-u, bo nie zapłaciłaś raty...

— Ależ zapłaciłam! W terminie! To omyłka! — krzyknęłam.

— No, dobrze, dobrze — powiedziała

dobrociwie — tylko pamiętaj, w przyszłości płacić regularnie.

W następnym miesiacu, jak zwykle, zaraz po otrzymaniu pensji wpłaciłam na pocztę ratę ORS-u. Wracając jednak do domu zauważyłam, że coś leży w skrzynce pocztowej.

Uporałam się z kłuczykiem. Sięgnęłam po liścik. Było to znowu upomnienie z ORS-u! Telefon do biura ORS-u, wyjaśnienia, że wpłaty są w porządku, prośba, żeby sprawdzili rachunek nr R-33882/66. Obiecali.

To było w maju. A w czerwcu, lipcu, sierpniu, wrześniu ja płaciłam raty regularnie, a ORS regularnie przysyłał upomnienia mnie i oczywiście mojej żony. Reklamowałam jeszcze raz, ale już bez pasji, przyzwyczajając się

my się już niemal do upomnień. Ta historyjka zaczęła nas nawet bawić, stała się przedmiotem towarzyskich żartów. Żarty skończyły się jednak, gdy w październiku do Urszuli przyjechała z Bydgoszczy matka. Poszłam je odwiedzić. Urszuli nie było jeszcze w domu, przyjęła mnie zdenerwowana pochlipująca matka:

— Mój Boże! Co się z tą dziewczyną stało, że wpadła w dług? W naszej rodzinie nikt nigdy nie pożyczal pieniędzy! A tu przysyła ją jej upomnienia, okazuje się, że jest zadłużona.

Spojrzałam. Na stole leżało nieodpieczętowane upomnienie z ORS-u. Numer rachunku... R-33882/66. Sięgnęłam do kieszeni. Zgadza się. Podobne dostałam dziś rano!

rp





Widzew stanowi niejako symbol Łodzi robotniczej, czerwonej, walczącej przed wojną krwawo o swe prawa, o przeżycie. W latach 1928, 1933 i 1936 organizowane przez komunistów strajki powszechne wstrząsały miastem, wstrząsały Widzewem. Tutaj panował „widzewski królik” — Oskar Kon, niepospolity i wyjątkowo bezwzględny wyzyskiwacz, nawet w porównaniu z innymi łódzkimi fabrykantami. W pewnych okresach za całodzienną pracę u Kona można było kupić... kilogram chleba, w innych — zamiast pieniędzi — płacił... talonami do własnego sklepu.

— „Teraż” — a „przed wojną” to jak niebo i ziemia — mówi Joanna Żmuda, robotnica oddziału końcowego (zdwyajacka). — Moja matka, która dziś jest na rencie, pracowała też tutaj, na przedzalni „średniej”. Nie raz w czasie strajku nosiłam jej obiady. W czwartek, kiedy była wypłata, ludzie drżeli czy nie dostaną „stempla”, to jest wymówienia.

✱

W zakładzie dyskutuje się obecnie nad możliwościami wprowadzenia 5-dniowego tygodnia pracy i specjalnego systemu DORO, co oznacza dobrą robotę. Jednak i tak dawna „Wima” ma za sobą kawał dobrej roboty... I DRYL

Na zdjęciu:

Jedną z Brygad Pracy Socjalistycznej w WZPB im. I Maja, Brygadzistką tej grupy jest Janina Głodek, a w skład brygady wchodzi: Stanisława Stępień, Jadwiga Jagodzińska, oraz Ewa Szczupak. Brygada ta w ub. roku zdobyła odznakę 1000-lecia Państwa Polskiego. W sierpniu br., realizując zobowiązania na czesę V Zjazdu Partii, brygada osiągnęła wydajność 117 proc., a we wrześniu 121 proc.

1. Daleko nas żołnierski rzucił los,  
nie słyszysz mnie, choć mam  
                                donośny głos.  
Lecz kiedy lewa, lewa, nasz oddział  
                                pieśń zaśpiewa,  
Jak dalekie echo, usłyszysz słowa te:  
Maszeńska! Daszeńka, Maszeńska!  
                                Daszeńka!  
Ola, Pola, Saszeńska czekaj miła  
                                mnie!  
Maszeńska, Daszeńka, Ola, Pola,  
                                Saszeńska,  
Tonia, Sonia, Dunia, Gunia! Czekaj  
                                miła mnie!

Słowa: W. DYCHAWICZNY I M. SŁOBODSKI  
Słowa polskie: STAMIR

Muzyka: M. BLANTER

1. Da - le - ko nas żół - nier - ski rzu - cik  
los, nie sły - szysz mnie, choć mam do - no - śny  
głos. Lecz kie - dy le - wa, le - wa, nasz od - dział pleśń za -  
- śpie - wa, jak da - le - kie e - cho, u - słyszysz sio - wa

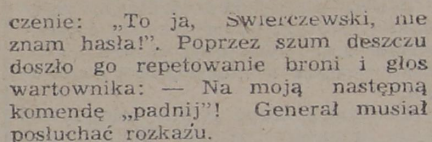
Wraz z innymi mieszkańcami małego poleskiego miasteczka Antopol Sabina Chromińska uciekła przed nawałą hitlerowską na wschód, do miasta Barnaul w Związku Radzieckim.

— Każdy dom stał przed nami otworem — mówi pani Sabina — więc choć straciłam własny dach nad głową, nie czułam się bezdomna. Szczególnie wiele serca okazała mi starszuszka, u której zamieszkałam. Do dziś pamiętam jej nazwisko: Nina Siergiejewna Fomina. Byłam świadkiem jak otrzymała zawiadomienie o śmierci swoich dwóch synów na froncie. Długo przyglądała się stojącym na komódce ich fotografiom. Potem podeszła do mnie i objęła mnie ramieniem. — Nie ma na świecie ludzi samotnych! Teraz ty, Sabino, jesteś moją córką — powiedziała. Czas był wojenny, trudny, ale dzieliła się ze mną wszystkim, jak matka.

Z ciężkim sercem rozstawaly się w niespełna dwa lata potem, kiedy Sabina Chromińska odjeżdżała do Siedlc nad Oka, gdzie formowało się polskie wojsko.

Zaczęły się ćwiczenia, musztry. Nielatwe było opanowanie żołnierskiej służby. Szeregowiec Sabina Chromińska przykładła się do niej dobrze - szkołę podoficerską ukoń-

Po prostu generał chciał sprawdzić czujność wartownika, jednak gdy tylko spróbował podejść, usłyszał: „Stój! Hasło!”. Nie pomogło tłumaczenie.



Ojcem scenicznym Sabiny Chro-  
mińskiej był kapitan Władysław  
Krasnowiecki — dyrektor Teatru  
i Dywizji, który przyjął ją do swe-  
go zespołu. Teatr ten docierał do  
pierwszych linii frontu. Jeden z wy-  
stępów, w którym brała udział odbył  
się w historycznym momencie — w  
nocy z dnia 11 na 12 października  
w okopach, przed samą walką pod  
Lenino. Teatr szedł wiernie z armią  
dalej. Służył żołnierzom i ludności  
cywilnej wyzwolanych kolejno miast:  
Chełma, Lublina i wreszcie Warsza-  
wy.

Po wojnie Teatr „osiadł” w Łodzi. Tu, niezależnie od występów, Sabina Chromińska kształciła się w Wyższej Szkole Teatralnej. Nie pożegnała jednak ukochanego mundur. Od kilkunastu lat odwiedza w nim katowickie szkoły, gdzie młodzież słucha z zaciękaniem jej wspomnień. To zainteresowanie cieszy Sabinę Chromińską nie mniej niż oklaski publiczności. Bo dla większości młodych — wojna, okupacja to często tylko podrecznikowe określenia.

— Na szczęście nasze dzieci tego nie przeżywały. Ale muszą wiedzieć i pamiętać — mówi aktorka-po-rucznik.

Rozmawiała  
IRENA SCHULTZ

Robocznicy opowiadają: — Ci co mieszkali w domkach kunitzerowskich (było takie osiedle fabrykarskie: drewniane chałupki z ogródkiem), z początku nie chcieli przenosić się do bloków. Pewno przez ten kawałek ziemi pod oknem, przez te kwiatki i zielen. Teraz, kiedy zmiarkowali, jaka to wygoda — wody nie trzeba nosić ani węgla, ciepło jest i czysto — nabrali chęci.

W ciągu ostatnich 5 lat zakład udzielił 5 mln zł pożyczek i zapomóg na wkłady mieszkaniowe. Dzięki temu 413 pracownikom umożliwiono wstąpienie do spółdzielni mieszkaniowej. Przy ul. Zbiorczej stoi już kilka własnych bloków. Czynny jest żłobek i dwa przedszkola, ośrodki wczasów rodzinnych w Teofilowie nad Pilicą i w Pucku, ośrodek kolonijny w Wiśniowej Górze, a także własny ośrodek zdrowia. Lekarze specjaliści ( w tym ginekolog) przyjmują w godzinach dostosowanych do tryżmianowej pracy, przeprowadzają okresowe badania całej załogi. Przy ośrodku działa własne laboratorium, a nawet apteka. Poza tym do użytku załogi oddano gabinet pielęgnacji nóg — rzecz bardzo potrzebna (osiem godzin codziennie na nogach w pracy, drugie tyle w domu). Na każdym oddziale są także kioski z wedlinami.



## ZA TYDZIEŃ V ZJAZD.

We wszystkich województwach, a także różnych rodzajach broni Wojska Polskiego odbyły się partyjne konferencje przedjazdowe. Wybrani na konferencjach delegaci przekażą V Zjazdowi wnioski ze swego terenu. Na konferencji 100-tysięcznej warszawskiej organizacji partyjnej przemawiał I Sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka.

Stwierdził on, że szybki wzrost szeregow partii stawia doniosłe zadania w zakresie pracy ideowo-wychowawczej. Gdyby każdy członek partii przodował w swoim środowisku — moglibyśmy zrobić dwukrotnie więcej.

Nowe pokolenie, które wchodzi obecnie do partii będzie wzbogacać idee marksizmu, ale musi ono zdawać sobie sprawę, że żyjemy w świecie podzielonym na dwa systemy społeczne, między którymi trwa ostra, ideologiczna walka klasowa. Wobec prób „rozmiękczenia” socjalizmu trzeba przygotować członków partii do przeciwdziałania dywersji wroga.

Ustosunkowując się do wniosków w dyskusji — I Sekretarz KC podzielił pogląd, że przestarzały jest po-

# U NAS i na ŚWIECIE

dział na kategorie pracowników fizycznych i umysłowych. Dlatego m. in. na V Zjeździe trzeba wysunąć problem zrównania uprawnień pracowników w dziedzinie zasiłków chorobowych. Władysław Gomułka poparł też liczne wnioski, dotyczące usprawnienia budownictwa mieszkaniowego.

## „CZWARTACY”

Około trzystu — zginęło. Jedynie czwarta część batalionu przeżyła setki akcji konspiracyjnych, w tym słynny zamach na „Cafe-Club”, powstań w warszawskie, a potem — już w szeregach Wojska Polskiego — walkę z hitlerowcami na zapleczu frontu.

„Czwartacy” — słynny batalion Gwardii Ludowej — dobrze zasłużyli się Ojczyźnie. Dawni żołnierze przodują w pokojowej pracy jak ich pierwszy dowódca „Konrad” — Lech Kobyliński dziś profesor Politechniki Gdańskiej. W 25 rocznicę utworzenia batalionu na akademii w Warszawie spotkały się dwa pokolenia: to, które swoją młodość poświęciło walce i to dzisiejsze, wychowane już w Polsce Ludowej.

Dawni „Czwartacy” wierzą w młodzież: nie ustępuje ona poprzedniemu pokoleniu. Chodzi jednak o skuteczniejsze jej wychowanie na tradycjach postępowych i patriotycznych.

## ZOŁNIERZE WRACAJĄ...

Kwiaty, uściski, uśmiechy dziewcząt... Serdecznie witamy pierwsze oddziały naszych wojsk powracających z CSRS.

Obecna sytuacja pozwala przypuszczać, że zabezpieczony został socjalistyczny kierunek rozwoju w Czechosłowacji. Przyczynili się do tego — razem z wojskami sojuszniczymi — również i nasi żołnierze. Pełni trudną, odpowiedzialną służbę. Wykazali wielkie zdyscyplinowanie. Nie widząc wroga, widzieli bezpośrednie rezultaty wojny psychologicznej i wrogiej propagandy. Zajęli właściwą postawę. Oslaniali przed niebezpieczeństwem domy — swój i bratni.

Terytorium Czechosłowacji opuszczają również inne wojska sojusznicze. Na mocy zawartego niedawno układu pozostaje w CSRS — dla zabezpieczenia granic wspólnoty socjalistycznej — część wojsk radzieckich. Za naszą południową granicą postępuje normalizacja życia politycznego. W CSRS czynione są pierwsze próby krytycznej oceny błędów, które niedawno ułatwiały działalność sił antysocjalistycznych.

W 50 rocznicę Niepodległości Republiki, Zgromadzenie Narodowe uroczystie uchwaliło Ustawę Konstytucyjną, przekształcającą Czechosłowację w federację dwóch socjalistycznych republik: czeskiej i słowackiej.

## „SADIK” — znaczy „PRZYJACIEL”

Salut artyleryjski z 21 dział powitał w Bagdadzie Przewodniczącego Rady Państwa PRL — Marszałka Polski M. Spychalskiego przybywającego z wizytą do Iraku. Ludzie na ulicach stolicy wznosili okrzyki: „Sadik!” (znaczy to po arabsku „przyjaciel”). W czasie rozmów z prezydentem Albakrem wymieniono poglądy na temat wielu zagadnień międzynarodowych, m. in. oczywiście na temat Bliskiego Wschodu.

Zagrożenie pokoju w tym rejonie trwa: samoloty izraelskie mimo rozejmu nadleciały nad obszar ZRA. Wywiązała się bitwa powietrzna, w której trzy izraelskie maszyny „Mirage” zostały zestrzelone przez egipskie MIGi-21. Ponawia się też wymiana ognia nad Jordanem.

## DALSZY KROK W KOSMOS

Pojazd kosmiczny „Sojuz-3” wyniósł w przestrzeń okołoziemską böhatera ZSRR pułkownika Georgija Bieregowaja.

Dziennikarze zgromadzeni na Kosmodromie tym razem nie mogli uściskać na pożegnanie ręki kosmonauty. Higiena! Obawiano się, aby w podróży nie dotknął go katar, podob-

ny do tego, który nekłał kosmonautów amerykańskich z kabiny „Apollo”. (Niedawno po różnych perypetiach powrócili oni z rejsu po orbicie dookołaziemskiej).

Pułkownik Bieregowaj dokonał m. in. udanych manewrów zbliżenia swego pojazdu do wystrzelonego o dzień wcześniej kosmicznego statku bez pilota — „Sojuz-2”. Rzymski dziennik „Giornale d'Italia” napisał: „Pozbawione podstaw są twierdzenia, że po locie „Apollo” USA przodują w rywalizacji o zdobycie Księżyca. Rosjanie mało reklamują swój program kosmiczny. Obecny lot dowodzi jednak, że nie tracą inicjatywy”.

## W SKRÓCIE

● **NAKLADEM** wydawnictwa „Książka i Wiedza” ukazał się wybór artykułów i przemówień I Sekretarza KC PZPR — Władysława Gomułki. Publikacja nosi tytuł: „Z lat naszej historii” i obejmuje okres lat 1943—1967.

● **DO MOSKWY** udała się delegacja polskich organizacji młodzieżowych, która weźmie udział w obchodach 50-lecia powstania Komsomolu.

● **NA SESJI UNESCO** w Paryżu, w której uczestniczyła delegacja polska z członkiem Rady Państwa E. Krassowską, przyjęto projekt uczczenia 100-lecia urodzin Lenina w roku 1970.

## PO OLIMPIADZIE

Przebrzmiał już olimpijski hejnał, a miliony wytrwałych kibiców odeśpało już chłopa noce (z sobotnim maratonom włącznie), spędzone przy telewizorach.

Bilans naszej reprezentacji: pięć medali złotych, dwa srebrne i jedenaście brązowych oraz bardzo dobre, ósme miejsce w nieoficjalnej punktacji.

Rachowcy długo jeszcze analizować będą wyniki, wyciągać wnioski itd. itp. Ale na „gorąco” — już dziś, mimo wielu niepowodzeń (jak choćby fioret kobiet i pływactwo) — mamy też powody do zadowolenia.

Cieszą dwa medale „złotej” Ireny Kirszenstein-Szewińskiej (jedynie zresztą w lekkoatletyce), złoty medal najlepszego szablisty świata myr Pawłowskiego, złoty medal drugiego reprezentanta Wojska Polskiego — myr Zapędzkiego w strzelaniu z pistoletu, jak również złote medale niezawodnego ciężarowca Baszanowskiego i pięściarza Kuleja.

Cieszą liczne medale naszych ciężarowców i bokserów.

Cieszy wspaniała postawa i wywalczony brązowy medal naszych siatkarek.

Cieszą liczne punktowane miejsca naszych zawodniczek i zawodników, a nawet i te niepunktowane, we wszystkich tych dyscyplinach, gdzie polscy sportowcy wzięli udział do szlachetnej walki wśród najlepszych w świecie. (W. i K.)

# TV

3.XI.—9.XI.

**NIEDZIELA:** 9.05 — Kurs rolniczy; 9.40 — Przypominamy, radzimy, 9.50 — PKF; 10.00 — „Stawka większa niż życie”; 11.10 — Medale i detale; 12.20 — Bawcie się z nami; 12.50 — W starym kinie; 13.50 — Przemiany; 14.40 — Wiersze Wam daję — program dla dzieci; 15.10 — Piórkem i węglem; 15.30 — Portrety; 16.20 — Ukochany kraj, umiłowany kraj — teletur; 17.35 — „Dwoje” — film radz.; 18.10 — „Szablą odbierzemy” — rep.; 18.40 — Recital piosenkarzy; 20.05 — „Wojenka, wojenka” — film francusko-rum.; 21.55 — Dean Martin przedstawia film.

**PONIEDZIAŁEK:** 16.55 — Kino „Ptyś”; 17.15 — Zrob to sam; 17.30 — Medale i detale; 17.50 — Kino Krótkich Filmów; 18.25 — Eureka; 18.55 — Ich wielka przygoda — rep. film.; 20.05 — „Notes” — Teatr TV; 21.20 — Pejzaze; 15.40, 22.15 — Politechnika TV — fizyka; 16.15, 22.50 — Politechnika TV — fizyka.

**WTOREK:** 9.00 — Język polski (kl. II lic.); 9.40 — „Kamo znany osobiscie” — film radz.; 12.30 — Przysposobienie rolnicze; 16.55 — „Zapraszamy na wtorek wieczór”; 17.25 — Nie tylko dla pań; 18.00 — Socjalistyczna rewolucja w Rosji — film TV radz.; 18.20 — „Po szóstej”; 19.00 — Melioranci — rep. film.; 20.05 — „Giełda piosenki”; 20.35 — Poligon; 21.05 — „Kamo znany osobiscie” — film radz.; 15.40, 16.15, 23.15 oraz 23.50 — Politechnika TV — matematyka.

**ŚRODA:** 9.20 — „Czarne skrzydła” — film pol.; 10.55 — Fizyka (kl. VII); 11.55 — Wychowanie obywat. (kl. VIII); 15.10 — Matematyka w szkole; 16.55 — Zwierzyniec; 17.25 — Po sąsiedztwie; 17.40 — Wszelchnia; 18.10 — „Fizyka tamtych dni”; 18.40 — Zaczęło się w Lublinie; 19.05 — „Nieproszeni goście” — rep. film.; 20.05 — „Czarne skrzydła” — film pol.; 21.35 — Światowid; 22.05 — PKF; 15.40, 16.15, 22.45 oraz 23.20 — Politechnika TV — matematyka.

**CZWARTEK:** 9.00 — Język polski (kl. V); 9.30 — „Na frontach wojny domowej” — film radz.; 11.55 — Język polski (kl. XI); 16.55 — Ekran z bratkiem; 18.15 — I Ogólnopolski Festiwal Pieśni Zaan-gażowanej; 20.00 — Przemówienie Ambasadora ZSRR; 20.20 — Kraj przed V Zjazdem Partii; 20.55 — Ostatnia szansa — film pol.; 21.55 — Dialogi historyczne; 15.40, 16.15, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — rysunek techn.

**PIĄTEK:** 10.00 — „Ostatnia szansa” — film pol.; 12.45 — Zajęcia techniczne (kl. VIII); 16.55 — Miś z okienka; 17.25 — „Na kartach historii”; 17.55 — Telekras; 18.05 — „Nad Odrą i Bałtykiem”; 18.55 — Program rozrywkowy; 19.50 — Krakowskie zegary — rep. film.; 20.05 — Horyzonty; 20.35 — Teatr TV — „Ojcowie”; 15.40, 16.15, 22.45 oraz 23.20 — Politechnika TV — matematyka.

**SOBOTA:** 10.00 — „Weselne dzwony” — film radz.; 11.55 — Zoologia (kl. VII); 15.25 — Kurs rolniczy; 17.45 — Teatr Młodego Widza; 18.45 — Konstruktorzy — rep. film.; 19.30 — Monitor; 20.10 — Felieton literacki; 20.25 — „Weselne dzwony” — film radz.; 22.45 — Z wizytą u nas — program rozrywk. (z NRD).

## Na wesoło

JADWIGA RUTKOWSKA

**CZY** zauważyliście — prze-rwał milczenie Karol — że jeśli zjeździe się kilka nawet inteligentnych osób, to zamiast rozmawiać o tysiącu interesujących spraw, cały



wieczór, bez przerwy, obgadują znajomych?

— Z przerwą na kolację — sprostował Guccio, który lubił sobie podjąć.

— Teraz rozumiem — ucieszyła się Alicja — dlaczego u Boberkiewiczów podaje się tylko wino i ciasteczka!

— Plotka — Karol spoglądał wokół twardo i szlachetnie — jest ohydna i upadła tego, kto się nią zajmuje.

— Tak, oczywiście! — westchnęła Alicja — znam takie przykłady. Mogę...

Guccio przerwał: — Plotkarze są okropni, przeważnie nie znają się na jedzeniu, ludzie bez żadnych zasad!

— Niezupełnie — zaprotestowała — święta zasada plotkarza to: „Jeśli nie moż-

na powiedzieć o kimś nic dobrego, powiedz to, a jeśli nie możesz sobie przypomnieć nic złego, wymyśl”, z czego wynika, że plotka jest wynikiem pewnego rodzaju działalności twórczej i...

— Aaaa! — ziewnęła Alicja — jak tu ciepło. To chyba mnie rozmarza.

— Ogromnie mi odpowiada — Karol przykniął oczy, rozparty wygodnie w fotelu — atmosfera intelektualnej pogawędki na tematy aaaaabstrakcyjne!

— Taaak — mruknęła z trudem Guccio ziewając pokiwał w milczeniu głową. Zapadła cisza.

— Może chcecie kawy? — zaproponował Karol. — Wyglądacie jakoś sennie.

Piliśmy w milczeniu, małymi łyżkami, żeby dłużej. Alicja zdecydowanym ruchem odstawiła filiżankę.

— Wiecie — krzyknęła — z kim widziałam Justynę?!

Zelektryzowani wlepiłszy w nią wzrok.

— Z kim? — jęknęliśmy chórem. Karol też.

— Z Komarskim! — wyskandowała Alicja.

— No, no!

— I co, i co?

— Co ty mówisz?!

Poczułszy, że wstępuje w nas życie!

Justyna i Komarski wypełnili nam miłą godzinę, po czym zgodnie rozpatrywaliśmy przyczyny rozvodu pewnego trójkąta.

Karol grzmiał: — Ona nie powinna się z

nim rozchodzić. Porządna kobieta tak nie postępuje! Moim zdaniem...

Alicja przerwała mu chichocząc jakoś dziwnie.

— Stuchajcie, to o Justynie i Komarskim to nieprawda!

— Jak to nieprawda? — oburzył się Karol — tylko co?

— Ona wie coś gorszego — wyraził nadzieję Guccio. Zamieniłam się w słuch.

— To nieprawda — powtórzyła Alicja — powiedziałam, żeby coś powiedzieć, bo czułam, że to konieczne. Ale od razu postanowiłam, że się potem przyznam, bo naprawdę to Justynę widziałam z Kubą, a Komarskiego z żoną, ale co to kogo obchodzi?

Spojrzelismy na siebie ze zrozumieniem: ta Alicja to jednak straszna plotkara!

Z tomu: „KUSZENIE PANA KOWALSKIEGO”.



# DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

## KAPIEL ale jaka?

**K**apiel kapieli nie równa. Przeważnie zadowolamy się kąpielą w twardej, chlorowanej wodzie, która nie sprzyja prawidłowemu funkcjonowaniu skóry, a przy dużej wrażliwości wywołuje nawet niekiedy podrażnienia. Dlatego dobrze jest przed kąpielą zmiekczyć wodę np. boraksem lub innymi środkami.

W drogeriach i perfumeriach można dostać **pieniacy** się płyn do kąpieli, który posiada właściwości zmiekczenia wody, a także pobudzające system krwionośny. Ponieważ kąpiel pianowa wysusza lekko skórę — przeto zalecana jest szczególnie dla skóry tłustej; dla skóry normalnej zaś wskazane jest po takiej kąpieli wetrzyć w ciało nieco dobrej oliwy lub kremu odżywczego.

Najbardziej rozpowszechnione u nas **kąpiele żywiczne** działają na skórę orzeźwiająco i uspokajają system nerwowy. Wskazane są przy bezsenności, która jest jed-

nym z głównych wrogów ury.

Niestety, nasz przemysł kosmetyczny produkuje zbyt skąpy asortyment tego rodzaju specyfików. A przecież chcielibyśmy się kąpać również w **preparatach mlecznych**, na wzór rzymskiej cesarzowej, Poppei, której gładkość skóry opiewali nawet poeci. A słynęła ona między innymi z tego, że kąpała się w oślim mleku.

Po trzydziestce doskonale się regenerujące, o łagodzącym działaniu kąpiele z **otrębów pszennych**, które stosowały niegdyś nasze prababki, wkładając do wanny woreczki z otrębami. Kurację taką przeprowadza się dwa razy do roku po 6 kąpieli co drugi dzień. Po każdej kąpieli, nie splukując ciała, należy owinać się w prześcieradło — kąpielowe i pół godziny odpoczywać w pozycji leżącej.

**Kąpiel cytrynowa** — wybiela i wydelikatnia skórę, usuwa

jej żółty odcień i uspokaja system nerwowy. Trzy cytryny pokrojone w plasterki zalewa się na kilka godzin przed kąpielą małą ilością wody, po czym — wraz z plasterkami — wlewa do ką-

doskonała jest również **kąpiel z ziół mieszanych** (rumianek, szalwia, rozmaryn, lawenda, krwawnik, mieta, kwiat lipy, arnika — razem 25 dkg na pełną wannę). Przygotowuje się mocny napar tych ziół (nie gotować, lecz trzymać pół godziny pod przykryciem na małym ogniu). Kąpiel taką stosuje się systematycznie raz na tydzień, powinna ona trwać około pół godziny.

**Kąpiel słona** (najlepsza jest z soli morskiej) — 25 dkg na wannę — lecz można ją zastąpić solą kuchenną; działa wzmacniająco, orzeźwiająco i daje doskonale samopoczucie).

**Uwaga:** temperatura wody wszystkich tych kąpieli nie powinna przekroczyć 30—35°C. Każdą z polecanych kąpieli można przygotować nie tylko w wannie, lecz także i w balii.

C. K.

## SŁYNNNE zupy świata



**P**OLSKA słynie w świecie ze swojego czerwonego barszczu — czystego lub zabielenego. Mimo że w innych krajach też są buraki ćwikłowe, ale kisenie barszczu ani np. w Ameryce, ani nawet we Francji nie jest przyjęte. Toteż do naszej świetnej „czerwonej zupy” smakosze zabierają się początkowo z nieufnością, podobnie jak my — do słynnej paryskiej zupy cebulowej, ale potem zjadają ją z entuzjazmem. I na tę zupę i na barszcz — przepisy już podawaliśmy. Ale czy znacie słynną „bujabecz”? (Bouillabaisse). Pochodzi z południa Francji, z Marsylii, jest nie tylko smakołykiem, ale i „potrawą jednogarnkową” — pełnowartościową, czyli może zastąpić cały obiad.

### MARSYLSKI BUJABEZ

1,5 kg ryb oczyścić, umyć i pokrajać w spore porcje. Mieszkanka Marsylii bierze zawsze kilka gatunków mięsa ryb morskich, dodając nawet różnych krabów i małży, to tańsze. My możemy wziąć np. dorsza, halibuta, karmazyna itd. Do wrzącej wody włożyć i gotować przez 5 minut: 3 duże, pokrajane w plastry cebule, 3 ząbki posiekane go czosnku, 50 dkg pomidorów lub 3 łyżki pasty pomidorowej, pół łyżki mielonego tymianku lub nieco pieprzu, 2 listki laurowe, 1/8 skórki pomarańczowej świeżej lub paseczek skórki smażonej — (dla zapachu), soli do smaku oraz 1/8 litra oleju (najlepiej sojowego). Następnie włożyć przygotowaną rybę i znowu gotować przez dalsze 5—10 minut. Zupę podawać od razu, dodając do niej grzanki, też specjalnie przygotowane. Posmarowanie z obu stron masłem lub margaryną kromki bułki posypać na wierzchu utartym ząbkiem czosnku i zapiec w piekarniku aż do zrumienienia. Podaje się je do bujabecz gorące.

**Potofe (pot au feu)** — to też sławna zupa francuska, która może zastąpić cały obiad. Oto przepis: 1 kg wołowiny na rosół, 1 kość ze szpikiem, 1 pokrajana cebula, 1 listek laurowy, 2 goździki, sól — włożyć do garnka, zalać 1,5 litrem gorącej wody i na małym ogniu gotować 1 godzinę. 20 dkg marchwi, 20 dkg selera, 2 ząbki czosnku, 1 mała główka kapusty włoskiej — oczyścić, pokrajać na drobne kawałki (Francuzki kraja w plasterki, nożem karbowanym), wrzucić do zupy i jeszcze gotować około pół godziny. Dodać do smaku: soli, pieprzu, gałki muszkatowej i utartego czosnku. Podawać z pieczywem — świeżym.

W Gruzji jadłam tak pyszną zupę, że poprosiłam kucharkę o jej przepis. Okazało się, że jest to słynny **gruziński borsz**. Mistrz kuchni — Melik Szalwa podawał borsz gościom z Polski i Francji w uroczystej restauracji pod rozpiętym dachem z winorośli. A było to w górach Kaukazu, w Pasananwi, 80 km od Tbilisi. Melik jest kucharką-artystą i robi wszystko „na oko” i „na smak”, więc jego przepis nie jest zbyt dokładny.

1,5 kg mięsa wołowego lub baraniego gotować razem z 1 kg ziemniaków w plastrach i pokrajaną kapustą (ok. 1 kg). Osobno udusić na oleju 25 dkg marchwi, 25 dkg buraków i 5 dkg cebuli. Doprawić pieprzem i octem winnym, dodać do mięsa i jeszcze przez kilkanaście minut gotować. Przed podaniem można dodać posiekanego czosnku i na każdy talerz po łyżce śmietany. Kto ma — może jeszcze, tak jak Melik, posypać zupę siekaną zieleniną, w której skład wchodzi aromatyczna ahuna, niestety u nas nie uprawiana, ale w tej zupie zastąpi ją świetnie siekaną natką pietruszki lub zielony koperek.

I. GUMOWSKA



## OKNA i DRZWI przed zimą

tylko do jednorazowego użytku, podczas gdy taśma z gąbki jest trwalsza.

● Zaklejanie szczelin okiennych paskami papieru nie zdaje egzaminu; odkleja się on bardzo szybko i wiatr przeciska się przez szczeliny.

● Do uszczelniania drzwi nasz przemysł oferuje tylko bardzo ciemną taśmę z wołoku, którą przybija się gwoździkami wokół futryny.

\*

Przy okazji przypominamy, że jest już najwyższy czas odłożyć letnią odzież na sen zimowy.

● kitowaniu szyb pisaliśmy już we wrześniu. Przypominamy teraz o uszczelnianiu okien i drzwi. Sposobów jest kilka:

● Najpraktyczniejszy, bo służy na wiele lat, to uszczelnienie metalową sprężynującą taśmą. Inne zalety tego sposobu: okno wygląda estetycznie, można je bez ograniczenia otwierać i zamykać, co jest niezwykle ważne ze względu na wietrzenie pomieszczeń. Uszczelnienie takie jest jednak dość kosztowne i wykonują je nieliczne punkty usługowe.

● Bardziej tradycyjny sposób to oklejanie ram okiennych taśmą z gąbki plastikowej, którą można nabyć w mydlarniach i drogeriach. Ponieważ gąbka nie jest podklejona, musimy osobno sporządzić klej np. z maki (rozprowadza się mąkę w zimnej wodzie do konsystencji rzadkiej śmietany, stawia się na małym ogniu i — stale mieszając, podgrzewa aż zgęstnieje; nie dopuścić do wrzenia). Klejem tym smarujemy wrebv ram okiennych, przykładamy taśmę i przyeiskamy.

● Niepraktyczne jest uszczelnianie okien wałkami z waty, gdyż strzępi się ona przy każdorazowym otwieraniu okna, a poza tym służy

● Ponieważ brud i pot działają szkodliwie na włókna, upierzmy więc i uprasujemy sukienki, bluzki, kostiumy kąpielowe, opalacze itp. i ulóżmy wszystko luźno w walizce lub kuftrze.

● Obuwie, którego nie będziemy nosić zimą, starannie oczyścimy, włóżmy na prawidła lub wypchajmy gazetą, opakujmy i odłożmy.

● Płaszcz, kostiumy itp. upierzmy w domu lub oddajmy do pralni chemicznej.

● Czepki kąpielowe, koła ratunkowe z gumy itp. przesympy talkiem, aby się nie posklejały i owińmy papierem. C.

## Wymieniamy doświadczenia

Jak kleić żyłkę nylonową?

Władysław Grzywacz z Łodzi pisze: „przyszyłam guziki cienką żyłką z tworzywa sztucznego, przetykając igłą przez dziurki guzika tylko jeden raz. Pod spodem robię węzełek, który zalewam jedną kroplą „kleju do polistyrenu”. Tak „przyszyte” guziki trzymają „na wieki”. Podobne udogodnienie radziłbym wprowadzić w przemśle odzieżowym. Dotychczas zalewaliśmy kropelką tego kleju węzełek na żyłce, na której umocowany jest korek do zlewu, korek w umywalce, wę-

zły żyłek przywiązywanych do haków, a służących do suszenia bielizny, węzły żyłek w raketkach do badmintonu. Spojenia klejem w każdym z wyżej wymienionych wypadków okazały się niezawodne”.

My dodajmy, że można w ten sposób kleić żyłki, na które nawleka się korale. Albo — jeśli trudno o klej, nieraz wystarczy samo przewiązanie żyłki.

Otylia W. pisze w jaki sposób czwści swoje garnki emaliowane.

„Na patyk nawijam bandaż,

nasączam go bielinką (do prania) i pocieram wewnątrz emaliowane naczynia kilka razy, aż wewnątrz staje się białe. Potem płuczę wielokrotnie zimną i gorącą wodą, aż naczynie straci zapach i znowu jest jak nowe.

Uwaga: ponieważ emalia nie znosi dużych zmian temperatury, więc płukanie to trzeba przeprowadzać przy małej różnicy temperatury wody. Ponadto przypominamy, że doskonałym środkiem do czyszczenia, tak emalii jak i urządzeń sanitarnych, jest płyn „Skrzat”. Ale gdy go brak, metoda pani Otylii też może być skuteczna.

Czyszczenie złotych ram.

Irena Krupa doszła do wniosku, że ani cebula, ani

gąbka maczana w occie nie czyszczy tak dobrze ram (złotych), jak płyn do odświeżania mebli „Poler”. Po przetarciu tym płynem i wypolerowaniu miękką flanelką, ramy są jak nowe.

Grafit

I jeszcze jedna rada z innej, ale bardzo aktualnej dziedziny.

Helena K. z Rudy Śl. czyści kuchnię i piecyki własnego wyrobu „grafitem” — „Biorę trochę sadzy z komina lub pieca, dodaję do tego tyle octu, by powstała gęsta papka i smaruję nią wszystkie części żelazne. Gdy papka wyschnie, przecieram aż do połysku”

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.



# W pierwszej dekadzie

LE LISTÓW z fabryk z różnych stron Polski! Socjolog warszawskiego „Warela” (Zaki, Elektroniczne), Janusz Wierzbicki pokazuje je nie bez uczucia dumy.

Czy to jakiś wynalazek, tak zainteresował fabryki ze Słupca, z Lubania Śląskiego czy z Czarnej Wody?

Rzecz trudno nazwać wynalazkiem, bo wiem nie usprawnia pracy maszyny i nie kapnie za to do fabrycznej kasy jakiś dodatkowy grosz. „Rzecz” rozgrywa się wyłącznie w sferze zwanej skrótowo stosunkami międzyludzkimi. Chodzi o odznakę „Zasłużonego Pracownika”. Tę formę wyróżnienia przyznaje się w „Warelu” od niedawna.

Odznaka jest 3-stopniowa: złota, srebrna, brązowa. „Limit” odznaczonych w ciągu roku nie może przekroczyć 10 osób. Tak ustalono. Zrozumiałe. Trzeba wyróżniać ludzi rozważnie, unikając taniego efekciarstwa.

W regulaminie czytamy o wymaganiach, jakim muszą sprostać kandydaci do odznaki. Wysuwać można tych, którzy rzeczywiście wybijają się sumienną pracą, wysokimi kwalifikacjami zawodowymi, inicjatywą, wyjątkową dbałością o wspólne dobro zakładu i żywo reagują: „na przejawy zła społecznego takie, jak: niszczenie mienia, marnotrawstwo, niesprawiedliwość w traktowaniu pracowników...”, wyróżniają się poziomem moralnym, są aktywni w pracy politycznej i społecznej.

**O KANDYDATURĘ Zeni Krasuckiej** — na wydziałki z zawodu, brygadystki ze stanowiska, osoby 26-letniej, członkini ZMS — trochę posprzeczał się w zakładzie. Nie groźnie, ale bacznie się na którymś komisyjnym szczeblu, czy nie za młoda do takiego splendoru. Młoda, lecz przecież pracuje już 10 lat. Pamiętali jak to kiedyś przyszło niedoroste dziewczę, po ósmej klasie zaledwie. Później dziewczę wyszło za mąż — (dziś ma już 7-letnią córeczkę), a trzy lata temu powierzono jej kierownictwo brygady złożonej z dwudziestu dziewcząt. Brygadystka umiała sobie zaskarbić ich szacunek i przyjaźń. Scalila ten kolektyw. Sama dokształca się w technikum.

— Pytam: — W jaki sposób potrafią Państwo wzbudzić do siebie zaufanie i szacunek brygady?

Pani Zenia mówi, że trzeba być wymagającą, ale i sprawiedliwą, i zrozumieć różne — nawet drobne troski każdej z koleżanek. Wiele jest najróżniejszych spraw, problemów z którymi można przyjść do brygadystki — „starszej siostry”.

W wydziale jest jedyną kobietą kierującą brygadą. Pytam, czy koledzy-brygadziści nie zazdrościli tej brązowej odznaki. Nie. Stosunki koleżeńskie panują nie tylko w brygadzie ale i poza nią, wszyscy są sobie życzliwi.

Ostatnie jeszcze pytanie o pracę w ZMS. Ot, i byby już „pomnik z brązu”: żona, matka, wzorowa brygadystka, wzorowa uczennica technikum i... aktywna działaczka młodzieżowa. Ale tu „pomnik” rumieni się i baka, że przy swoich wszystkich zajęciach nie ma zbyt wiele czasu na pracę w organizacji młodzieżowej.

— Za to moje koleżanki z brygady, o tak, one są bardzo chętne do wszelkiej pracy społecznej.

Skończyła dziewczęta z brygady, osoby nie obciążone zbyt obowiązkami rodzinnymi i kłopotami domowymi „sa chętne” i „udzielają się” — to w porządku. Ja tam wierzę szanownej Zakładowej Komisji, że przyznając odznakę brygadystce Zenonie Krasuckiej — uczyniła słuszenie.

**DO ODZNAKI** dodaje się legitymację. Kiedyś pani Zeni zawieruszyła się legitymacją. Winowajcą okazał się mąż. Zabrał karneć do swojego zakładu (tam gdzie robią „polskiego Fiata”), aby pokazać kolegom.

— Honor wielki — orzekli. — Ale... jakie przywileje? Wyrecytował więc „brązowe prawa”, przysługujące odtąd jego żonie: co roku nagroda z funduszu zakładowego w wysokości 80 procent miesięcznych poborów, pierwszeństwo do wczasów, dopłata do kosztów wczasowych. No i 1000 zł specjalnej nagrody tuż przed wręczeniem odznaki. Ale nie to przecież najważniejsze — powtórzył słowa żony — najważniejszy: honor. (jas)

## POŁ PRAWDY

**P**RZEJELISMY się tym listem. Pisała go dziewiętnastoletnia dziewczyna, zamieszkała w jednym z miast powiatowych. Po skończeniu zasadniczej szkoły zawodowej rozpoczęła pracę, ale czuła, że jej to nie wystarcza i — jak określiła — chciała podwyższyć swoje kwalifikacje. Ten jej chwałebny zamiar napotkał jednak na opór ze strony kierownictwa zakładu pracy.

Taka była jej relacja.

Po sprawdzeniu na miejscu okazało się, że Czytelniczka napisała tylko pół prawdy. Skończyła mianowicie zasadniczą szkołę odzieżową i zgodnie ze zdobytym zawodem zaczęła pracować w dużej, nowoczesnej Spółdzielni Krawieckiej. Technikum, do którego się wybierała, nie miało nic wspólnego z zawodem wyuczonym. Nic więc dziwnego, że władze spółdzielni odmówiły wyrażenia zgody na dalszą jej naukę. Przepisy prawne regulujące tę sprawę są bowiem bardzo wyraźnie sprecyzowane i mówią, że kierunek dalszej nauki musi być zgodny z wykonywanym rodzajem pracy oraz, że dalsza nauka — czy studia — mają mieć na celu podniesienie już posiadanych kwalifi-

kacji. Wyrażając zgodę na rozpoczęcie nauki, zakład pracy bierze na siebie liczne obowiązki jak: zwalnianie na zajęcia i egzaminy, zwrot kosztów podróży do miejscowości, gdzie znajduje się szkoła itp.

Oczywiście nie oznacza to, iż pracownik nie może w ogóle uczęszczać na jakieś kursy, uzupełnić swego wykształcenia ogólnego itp. Wolno mu rozpocząć naukę w dowolnym kierunku, jeśli nie wymaga to specjalnych świadczeń na jego rzecz ze strony pracodawcy.

Odmowa ze strony kierownictwa zakładu pracy wydała się naszej Czytelniczce co najmniej brakiem przychylności, jeśli nie szykaną. Tymczasem każdy kierownik, każdego zakładu pracy, powinien być jego gospodarzem i to jak najlepszym. Powinien zabiegać o harmonijny rozwój powierzonej mu placówki, między innymi przez prawidłowy dobór fachowych kadr. Nasza Czytelniczka została zatrudniona w Spółdzielni Krawieckiej zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami. Na zdobycie przez nią tych kwalifikacji poszło niemało społecznego grosza, a ona chciała obecnie — niejako od nowa — zacząć przygotowywać się do wykonywania zupełnie innego zawodu. W pełni jest więc zrozumiałe, że władze Spółdzielni nie mogły wyrazić zgody.

Badając sprawę na miejscu, nasz pracownik miał możliwość przekonać się, że kierownictwo Spółdzielni ma bardzo życzliwy stosunek do pracowników, które podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe. W roku bieżącym egzaminy czeladnicze i mistrzowskie zdało tu 47 osób.

Gdyby nasza Czytelniczka zgłosiła chęć uczęszczania do zaocznego technikum odzieżowego, prawdopodobnie uzyskałaby zgodę. Dlaczego napisaliśmy: „prawdopodobnie”? Bo władze Spółdzielni traktują taką decyzję jako wyróżnienie dla dobrych i zdyscyplinowanych pracowników. Ukończenie technikum pociąga bowiem za sobą awans, a na to trzeba też zasłużyć.

**BOGAJ**

wypadku niezgodności oceny klienta i producenta — towar badany jest przez Komisję Rzeczoznawców Biura Znaku Jakości.

— Przetworzone produkty żywnościowe ze znakiem jakości nie mogą znajdować się na półkach sklepów. Handel powinien wówczas skreślić ten znak i odpowiednio przecenić towar. W tym wypadku producent nie ponosi winy za jakość towaru. Wina leży po stronie hurtu lub detalu przedsiębiorstw handlowych.

— Biuro Znaku Jakości przyjmuje chętnie bezpośrednie reklamacje klientów. Czytelnicy „Przeglądu” mogą więc swoje uwagi o towarach oznaczonych „1” lub „Q” przysyłać na adres Biura, Warszawa, Świętokrzyska 14.

Rozmowę przeprowadziła: **Z. PASZEWSKA**

## Nowy numer „Opinii”

Polska posiada najpiękniejsze fajanse w Europie — tak brzmi opinia znawców. Reportaż o produkcji tych szaleńców obecnie modych wyrobów ceramicznych na przykładzie zakładów we Włocławku zamieszcza nowy, już siódmy numer kwartalnika „OPINIA”. Szeroko uwzględniono w numerze sprawy ubioru. Jest więc reportaż z zakładów odzieżowych „Cora”, wywiady ze znanymi aktorkami — jak się ubierają, kącik nastolatki i kolekcja mody.

Interesujące są poparte przykładami rozważania o temat coraz popularniejszych mebli segmentowych. Sporo miejsca poświęcono poradom z zakresu gospodarstwa domowego (kolorowa wkładka zawiera przepisy na potrawy z drobiu).

Poza tym — jak zwykle — liczne pozycje literackie, Klub

...W lutym 1967 r. kupiłam lodówkę ze znakiem jakości. Do chwili obecnej psuła się 6 razy. Przez 6 tygodni w ciągu lata znajdowała się w „Eldomie” — Elbląg. Naprawa przeciągała się z braku części, których nie nadesłał zakład produkujący — Zakłady Metalowe „Zakrzów” we Wrocławiu. Potem nie można było naprawić, bo zabrakło agregatów. Lodówka jest mi konieczna potrzebna. Tymczasem częściej jest popsuta niż zdolna do usług.

Czy ten znak jakości do niczego nie zobowiązuje?

**Maria Czupajło**  
Elbląg  
ul. Różana 9 m. 1

Dobrej Płyty, nieustający konkurs na porady z zakresu gospodarstwa domowego, a wszystko w starannie opracowanej szacie graficznej, z licznymi rysunkami i dowcipami, z których jeden poniżej zamieszczamy.



## „ZNAK jakości”

...Jestem posiadaczem odbiornika tranzystorowego produkcji Zakładów Radiowych „Eltra” — Bydgoszcz. Okazało się, że tranzystor kupiony przeze mnie, był wykonany z elementów wybrakowanych, chociaż zaopatrzonej został w znak I jakości. Dwukrotne naprawy w punkcie ZURIT nie usunęły ukrytych wad. Oświadczono mi, że winę ponosi producent. W dniu 16 sierpnia br. wystąpiłem do Zakładów „Eltra”. Pomimo dwukrotnego monitorowania listem poleconym — do tej pory ani odpowiedzi, ani tranzystora nie otrzymałem.

**Kazimierz Stasiak**  
Głucholazy  
ul. Wrocławska 6  
pow. Nysa

...Chciałam się dowiedzieć, jak przedstawia się sprawa ważności niektórych produktów żywnościowych, np. zup, proszków do pieczenia, kisielu, budyniów. Niektóre mają nawet znak jakości.

Często się zdarza, że sklepy sprzedają wymienione produkty przeterminowane. Czy taki produkt nadaje się wówczas do użytku?

**Stała Czytelniczka M. K.**  
z Pruszkowa



**Z**wróciliśmy się do Biura Znaku Jakości przy Polskim Komitecie Normalizacyjnym w Warszawie. Przy telefonie mgr Sudziarski — kierownik Zespołu Ekonomiczno-Prawnego. Prosimy o krótką wypowiedź:

— Znak jakości bezwzględnie zobowiązuje zakład produkujący do wypuszczania na rynek towarów wysokiej jakości — bez żadnych usterek, czy wad ukrytych. Zaufania klienta w żadnym wypadku zawieść nie wolno.

— Biuro Znaku jakości nie rozporządza jeszcze wystarczającymi środkami kontroli nad zakładami produkcyjnymi. Zdarza się zatem, że produkty zaopatrzone w znak jakości — nie odpowiadają niekiedy wymaganiom standardowym. Jednak jeśli zostanie to ujawnione, Biuro może cofnąć zakładowi uprawnienia do znaku jakości.

— Reklamacje klientów producent powinien załatwić w pierwszej kolejności i w jak najszybszym terminie. W



# Czytelniczki piszą

## "Przyjaciółka" odpowiada

Stworzone przez  
Pismo de C.

### Miedzy nami

#### MARZENIE

ZOFIA P. pisze: „Zygmunt poznalam w liceum. Chodziliśmy do jednej klasy. Pomagałam mu w matematyce, a na klasówkach posyłam „ściągawki”. Chodziliśmy razem na spacer i do kina. Ale miłość nasza „zakwitła” dopiero na balu maturalnym. Orkiestra grała walc, refrenista śpiewał... „ten pożegnalny bal już się kończy...”, a Zygmunt przytulając mnie wyznał: „kocham cię, Zosiuśko”.

Ja rozpoczęłam studia w Warszawie, a on wyjechał do rodziny za granicę.

Przez pięć lat nie widzieliśmy się, ale korespondencja była nieprzerwana, a listy zawierały gorące zapewnienia o miłości i plany wspólnej przyszłości.

W czerwcu powrócił. Czekałam z kwiatami na lotnisku. Ze szczęścia omal nie pflakałam, a Zygmunt też był wzruszony. Niestety — spotkanie trwało krótko, bo „uprowadziła” go rodzina. Spotkaliśmy się jeszcze dwa razy w lipcu — nie było już jednak mowy o miłości, chociaż moje uczucia nie uległy zmianie. Teraz jest październik, a mój najdroższy, z takim utęsknieniem oczekiwany — nie przychodzi.

Czy tyloletnia nasza miłość skończyła się, „Przyjaciółko”, jak to się mogło stać?

Droga Zosiu! Przez pięć lat śniłaś piękny sen o miłości. Śnił go zapewne również Twój ukochany. Przeżyłście miłość — tak jak przeżywa się romans bohaterów powieści. Ale to była miłość abstrakcyjna — nierealna, wyolbrzymiona przez wyobraźnię, kochałaś nie tyle Zygmunta — człowieka, o którym w gruncie rzeczy mało wiedziałaś, ile marzenie o nim. Zachowywaliście w pamięci obraz sprzed pięciu lat. Budowaliście przyszłość na marzeniach. Konfrontacja z rzeczywistością bywa czasem obudzeniem ze snu.

### Porady prawne

#### ROZWÓD A MIESZKANIE

ZDZISŁAWA W. Z KŁODZKA pisze: „Przed rokiem po rozwodzie mąż wyprowadził

się z naszego wspólnego mieszkania lecz nie jest wymeldowany. Pozostałam z dwógiem dzieci i chciałabym przepisać na siebie mieszkanie. Czy mam szansę na załatwienie tej sprawy i do kogo powinienam się zwrócić? Czy byłby mąż utracił prawo do mieszkania? Obawiam się, aby nie zechciał powrócić”.

Z postanowień zawartych w par. 20 ust. 4 instrukcji do prawa lokalowego (Dziennik Urzędowy MGK z 1959 r. nr 12 poz. 76) wynika, że rozwiedzeni małżonkowie zachowują takie same uprawnienia do zajmowania wspólnego lokalu — do czasu, dopóki jedno z nich nie otrzyma decyzji na inne mieszkanie.

Jednak, jeśli jeden z rozwiedzionych małżonków opuści wspólnie zajmowany lokal — organ do spraw lokalowych może z urzędu, lub na wniosek małżonka pozostałego w lokalu pozbawić drugiego uprawnień do dalszego korzystania z mieszkania. Decyzja taka może być podjęta i w takim przypadku, jeśli zostanie stwierdzone, że były małżonek faktycznie nie mieszka w zajmowanym poprzednio lokalu, choćby nawet nie został z tego mieszkania wymeldowany.

Podkreślić tu chcemy, że przy załatwianiu spraw lokalowych rozwiedzionych osób władze uwzględniają całokształt zachodzących okoliczności, przy wzięciu pod uwagę momentów społecznych, a zwłaszcza dobra małoletnich dzieci rozwiedzonego małżeństwa.

### Rodzice i dzieci

#### NIE KAŻDA KARA WYCHOWUJE

„Mój Rysiek coraz coś zbroi. To pobije się z chłopakami, to rozedrze spodnie, to przyniesie dwóję. A mnie cierpliwości już nie starcza. Nie pomaga ani krzyk, ani bicie. Zagroziłam, że jak tak dalej będzie, to go oddam do domu dziecka. Powiedziałam tak raz, drugi, a za trzecim Rysiek stanął, spojrzał na mnie jak zbój i krzyczy: —

A niechby! Oddaj, choćby już! Niech się to skończy!

Nie wiedziałam, co począć. Dziecko przecież z domu nie oddam. Ale jak z nim postępować dalej, skoro jemu na domu i tak nie zależy” — pisze ZOFIA B. Z POWIATU CHELMZYŃSKIEGO.

Umiejętne stosowanie nieuniknionych kar to wielka sztuka, której nie zawsze potrafimy sprostać. Najważniejsze zasady można by ująć w pewne prawa: 1) kara musi być proporcjonalna do winy; 2) logicznie z tą winą powiązana (zamiast krzyczyć lub co gorzej bić chłopca za nową dziurę w spodniach lepiej kazać mu zeszyc rozdarcie); 3) sprawiedliwa, a więc niezależna od humoru rodzicielskiego w danym momencie; 4) bardzo ważna! — wykonana.

Grożba kary: — „bo pójdziesz do domu dziecka” sprzeciwia się wszystkim tym regułom i dlatego nie może spełnić swego zadania. Jak dotąd osiągnęłaś tylko ten skutek, że rozgoryczony jej rozmiarem i niesprawiedliwością Rysiek zareagował buntem. Piszesz, Zofio, że nie jest on przywiązany do domu. Skąd taki wniosek? To raczej Rysiek, który przecież nie może czytać w Twoich myślach i groźbę traktuje serio, ma prawo uważać, że rodzice chętnie pozbędą się go z domu, że nie może liczyć na rodzicielską miłość. Trudno dziwić się, że odczuł to tak boleśnie.

Co teraz zrobić? Rysiek musi odzyskać pewność, że mimo jego błędów rodzice naprawdę go kochają, że ich dom jest jego domem. Ale że jednocześnie nie jest to weale równoznaczne z bezkarnością, czy brakiem odpowiedzialności.

Spróbuj może po prostu o tym z nim pomówić. Co zaś do postępowania w przyszłości... Byłoby dobrze ogólniej i z większym zastanowieniem stosować ewentualne kary i groźby. Jeśli Rysiek sprawia tak duże trudności, byłoby dobrze omówić je z wychowawczynią i ustalić wspólne postępowanie.

### Lekarz odpowiada

#### NAJLEPIEJ W TSM

MŁODA MEZATKA pisze: „Poradź co mam robić. Jestem młodą mezatką i przez dwa lata nie chciałam mieć dziecka, bo nie mamy na razie własnego mieszkania. Otrzymamy je w 1970 roku, a

obecnie zajmujemy małą salkę sublokatorski pokój. Mąż mój chce, abym przez te dwa lata stosowała środki antykoncepcyjne, a ja się boję. Na przykładzie moich koleżanek wiem, że kalendaryk małżeński jest zawodny, a co do innych środków nie mam pewności, czy nie są szkodliwe dla zdrowia”.

#### ODPOWIADA GINEKOLOG

Droga Czytelniczko! Obecnie w Polsce są dostępne różnego rodzaju środki antykoncepcyjne. Jeżeli zależy Ci na ustrzeżeniu się ciąży, to oczywiście, trzeba wybrać najpewniejsze metody.

Najlepiej udaj się do najbliższej Poradni Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa. Jeśli nie ma takiej w Twojej miejscowości — zwróć się do Wojewódzkiej Poradni TSM. Poradnie te między innymi zajmują się zagadnieniem zapobiegania ciąży, ich lekarze mają najwięcej doświadczenia w tych sprawach. Tam też znajduje się największy asortyment środków antykoncepcyjnych. Odpowiednio dobrane i umiejętnie stosowane zgodnie ze wskazówkami lekarza środki nie szkodzą ani kobiecie ani przyszłemu dziecku.

#### MALOWANIE POWIEK

MATKA pisze: „Moja córka maluje nie tylko rzęsy, ale także powieki. Tłumaczę jej, że to szkodliwe dla oczu, nie mogę jej jednak zakazać tego upiększenia, bo córka ma już 21 lat.

Napisz coś „Przyjaciółko” na ten temat, może Ty ją przekonasz. Koleżanka córki na skutek malowania miała niedawno tak zapuchnięte powieki, że ledwo je otwierała”.

#### ODPOWIADA OKULISTA:

Przeciwko malowaniu powiek nie ma zasadniczych przeciwwskazań lekarskich. Zabiegi tego rodzaju stosowane były już w dawnych czasach, bez szkody dla zdrowia.

Zdarza się jednak niekiedy, że po użyciu jakiegoś barwnika występuje utrzymujące się kilka dni opuchnięcie powiek. Jest to objaw miejscowego uczulenia na określony barwnik, na który dana osoba jest specjalnie wrażliwa. Stałe używanie tego samego rodzaju barwnika może powodować trwałe reakcje skóry powiek i wymaga odpowiedniego leczenia. Na szczęście nie ma to jednak wpływu na wzrok.

### Różne

ZROZPACZONA STUDENTKA Z RZESZOWA — Dolegliwości, które opisujesz nie ustąpią bez leczenia.

RUDA BASIA, JANINA B. Z BYDGOSZCZY, 16-LETNIEDEK Z WARSZAWY — lupież, wychodzenie włosów z głowy całymi pęczkami, szybkie ich przetłuszczanie się — mogą świadczyć o chorobie skóry. Trzeba udać się do lekarza dermatologa. Zaniedbanie leczenia może spowodować obumieranie cebulek włosów, a więc łysienie.

CZYTELNICZKA Z WOJ. WARSZAWSKIEGO — Siostra powinna zgłosić się do Poradni TSM — Plac Trzech Krzyży 16.

KAWALER — Choroba weneryczna jest naturalnie poważną przeszkodą do zawarcia małżeństwa. Ale przecież można się z niej wyleczyć. Zgłoś się jak najprędzej do Poradni „W” w mieście powiatowym lub wojewódzkim. Leczenie chorób wenerycznych jest całkowicie bezpłatne.

### Wypada nie wypada

SAMOTNA: „Mieszkam w kawalerce. Po powrocie z pracy wkładam szlafrok. Nieraz odwiedzają mnie niespodziewanie koledzy i znajomi. Czy muszę się przebierać? Mam z tym kłopot, bo nie ma u mnie ani łazienki, ani przedpokoju”.

Najlepiej sprawić sobie szlafrok, który ma charakter domowej sukienki. Wówczas nie ma potrzeby przebierania się gdy przyjdzie niespodziewany gość.

WARSZAWIANKA: „Czy słuszny jest zwyczaj mówienia po posiłku „dziękuję” w barze mlecznym, gdzie współbiedacy nie znają się?”

Oczywiście, grzeczność obowiązuje także w stosunku do nieznajomych.

CELINA Z WALBRZYCHA: „Sasiadka, z którą jestem w serdecznych stosunkach obraziła się na mnie, że przyszedłam do niej na telewizję z moją kuzynką. Czy rzeczywiście popełniłam nieakt?”

Do cudzego mieszkania nie należy nikogo zapraszać bez uprzedniego porozumienia się z gospodarzami, nawet gdyby ci pozostawali w najlepszych z Tobą stosunkach.

WANDA: „Czy podane na deser jabłka należy obrać i pokrajać, czy też można jeść je w całości?”

Można i tak i tak.

EWA. „Czy idąc na imieniny do znajomego mogę ofiarować mu w upominku los na loterie?”

Owszem, wraz z życzeniami wygrania pół miliona.

#### WEZWANIE O ADRES

„Zmarłona matka z Poznania”; Wierna Czytelniczka Z Lublina Iwona A.; EK z Inowrocławia; Czytelniczka z Kłosa, p-ta Owczary; Czytelnik z Zielonogórskiego; Zmarłona Anna Maria; Czytelniczka, która nie może pozbyć się świerzb; Barbara S. ze Sławna; Kawaler z Owczar; Zmarłona Ewa P. z Krakowa; Czytelnik, który zatytułował swój list: „Droga przez mękę”; Samotna; „Ania z Zielonego Wzgórza”; Mieszkanka Mirska; Zrozpaczona Elżbieta z Lublina; Stała Czytelniczka; Milewska M. z Łódzkiego; Zmarłona Maria z Poznańskiego; Strapienna Marzena; Czytelniczka z Poznańskiego; DM z Wolańska.

Prosimy o podanie adresów — odpowiemy listownie.





## NA TRWAŁE, PIĘKNE KOLORY UFARBujesz KANINĘ BARWNIKIEM „WILBRA”

„WILBRA” w galkach — do farbowania tkanin wełnianych, bawełnianych i jedwabnych — zawiera substancje utrwalające, dzięki którym uzyskuje się trwałe kolory, odporne na światło, pranie i działanie potu.

„WILBRA” produkowana jest w 12 kolorach, a kartonik o zawartości 8,0 g kosztuje 1,30 zł. Do nabycia w sklepie „INCO” w Warszawie, ul. Piękna 16 b oraz we wszystkich innych branżowych sklepach spożywczych.

337

### WOJEWODZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO

RYBNIK, ul. Chwałowska 13

woj. katowickie

przyjmuje

do pracy od zaraz pracowników w zawodach:

— murarz-tylnik — cieśla — zbrojarz — operator sprzętu bud. — posadzkarz-tylnik — parkietnik — pracowników niewykwalifikowanych.

Wynagrodzenie wg protokołu dodatkowego z dnia 16.IX.1966 r. do UZPB z dnia 15.III.1958 r. (praca w akordzie) plus premie do 40 proc. z tytułu wykonania określonych robót w akordowo-rzeczowym systemie płac.

Poza tym pracownikowi przysługują będzie:

a) 10-procentowy dodatek do płac zasadniczych po przepracowaniu 6 miesięcy na budowach naszego przedsiębiorstwa w Rybnickim Okręgu Węglowym.

b) zwrot kosztów przejazdów najtańszym środkiem lokomocji z tytułu jednodniowego zwolnienia z pracy raz w miesiącu, lub dwudniowego raz na dwa miesiące, w celu odwiedzenia przez zwerbowanych rodzin, jeżeli robotnik należycie i sumiennie wywiązuje się ze swych obowiązków i nie opuści bez usprawiedliwienia żadnego dnia pracy, koszty z tego tytułu pokrywa zakład pracy.

Równocześnie przedsiębiorstwo informuje, że istnieje możliwość otrzymania do 1 roku mieszkania w Spółdzielni Mieszkaniowej, po uprzedniej wpłacie części udziału przez pracownika i przekazania 2/3 wartości mieszkania przez przedsiębiorstwo.

Dla zamieszkałych do czasu otrzymania mieszkania zapewniamy dobrze urządzone hotele robotnicze oraz całonocne wyżywienie odpłatne w przyzakładowych stołówkach (w cenie 24 zł).

Zgłoszenia przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac WPBM Rybnik.

### ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

„SOBIESKI” w JAWORZNIE, UL. MATEJKI 62

OGŁASZA

dodatkowe wpisy do klas pierwszych o specjalności „górnik podziemnej kopalni węgla”.

Kandydaci po zakwalifikowaniu ich przez lekarza mają zapewnione miejsce w szkole i internacie oraz pomoc materialną pokrywającą koszty utrzymania.

K 341

### „SPOŁEM” WOJEWODZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW —

WOJEWODZKI ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY

w Katowicach-Szopienicach

przyjmuje

— 10 uczniów do zawodu: murarza, chłodnika i elektryka — 20 murarzy na teren: Katowic, Knurów i Dąbrowy Górniczej — 20 pomocników murarskich — teren Katowic, Knurów i Dąbrowy Górniczej — 5 elektryków na teren Katowic — 3 stolarzy na teren Bytomia — 4 malarzy na teren Katowic — 4 ślusarzy na teren Katowic, 3 robotników transportowych na teren Katowic — 4 chłodników na teren Katowic i Skoczowa — 4 majstrów budowlanych względnie techników budowlanych (mogą być stażystami) na teren Katowic, Dąbrowy Górniczej i Knurów.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego dla Zakładów Remontowo-Budowlanych Spółdzielni zrzeszonych w „Społem” ZSS.

Zgłoszenia przyjmuje Sekcja Spraw Pracowniczych WZRB w Katowicach-Szopienicach, ul. Małej Dąbrowskiej 18 w godzinach od 8 do 15.

K 343-0

### KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO „SOBIESKI”

W BORKACH k/JAWORZNA WOJ. KRAKOWSKIE

przyjmuje bez ograniczenia pracowników chętnych do pracy w górnictwie pod ziemią w wieku od 18 do 40 lat.

Dla pracowników zamieszkałych przygotowano pomieszczenia w dobrze zagospodarowanych „Domach Górniczych”, przy których czynne są stołówki żywieniowe.

PRZY ZGŁASZANIU SIĘ DO PRACY NALEŻY PRZEDŁOŻYĆ:

— dowód osobisty z okresowym wymeldowaniem — książeczkę wojskową lub zaświadczenie rejestracji wojskowej ze skreśleniem z ewidencji wojskowej — zaświadczenie zwolnienia z ostatniego miejsca pracy wraz z opinią — legitymację ubezpieczeniową (jeśli się ją posiada).

Pracownicy podejmujący pracę pod ziemią w kopalni, otrzymują: — wynagrodzenie za pracę wg postanowień zbiorowego układu pracy w przemyśle węglowym — bezpłatny deputat węglowy, 6 ton rocznie w naturze i za 2 tony ekwiwalent w gotówce dla żonaty i żyjących rodzin, przy czym węgiel w naturze można przekazać do miejsca zamieszkania swych rodzin — komplet odzieży roboczej — odpłatnie — dodatek za rozłąkę.

Pracownicy zamieszkali w Domach Górniczych mogą korzystać miesięcznie z jednodniowego bezpłatnego zwolnienia na wyjazd do rodziny, przy czym otrzymują zwrot kosztów podróży wg taryfy ulgowej PKP.

Pracownicy niewykwalifikowani, którzy po raz pierwszy podejmą pracę dołową w kopalni, otrzymują dodatkowo:

1) dodatek stabilizacyjny w wysokości 200 zł miesięcznie przez okres 1 roku zatrudnienia, 2) ubranie robocze drelichowe, 3) 3 pary obuwia roboczo-gumowego w ciągu roku na własność, 4) premie w wysokości 400 zł po 6-miesięcznej nienaganniej pracy oraz 800 zł po roku pracy.

K 342

## DZIAŁ ZAGADEK

KRZYZOWKA

|    |  |    |   |   |    |    |    |    |    |    |
|----|--|----|---|---|----|----|----|----|----|----|
| 1  |  | 2  | 3 | 4 | 5  | 6  | 7  | 8  | 9  | 10 |
|    |  |    |   |   |    |    |    |    |    |    |
|    |  |    |   |   |    |    |    |    |    |    |
|    |  |    |   |   |    |    |    |    |    |    |
| 14 |  |    |   |   | 15 | 16 |    | 17 |    | 18 |
|    |  |    |   |   |    |    |    |    |    |    |
|    |  |    |   |   |    |    |    |    |    |    |
|    |  |    |   |   |    |    |    |    |    |    |
| 21 |  |    |   |   |    |    |    |    |    | 22 |
| 23 |  | 24 |   |   | 25 | 26 | 27 | 28 |    | 29 |
|    |  |    |   |   |    |    |    |    |    |    |
|    |  |    |   |   |    |    |    |    |    |    |
| 32 |  |    |   |   | 33 |    |    |    | 34 |    |

**Poziomo:** 1) nasz czołowy sprinter, 4) popularna gra zbliżona do tenisa, 8) rodzaj baru, 11) zrzeczne posunięcie, 12) świta, poczet, 14) rzemieślnik, 15) daje znak do rozpoczęcia wyścigu 18) taniec wieczny modny, 19) działanie, 20) imię naszej złotej medalistki z Meksyku, 23) bokserska arena, 25) maść konia 29) I.XI.1968 r., 30) drzewo owocowe, 31) dawna rosyjska miara długości równa 71 cm, 32) decydują o wyniku meczu piłkarskiego, 33) góry leżące w Polsce, CSRS, ZSRR i Rumuni, 34) jedno z największych miast Syberii Wsch.

**Pionowo:** 1) znajduje się na zagłowie, 2) państwo w Azji, posiadające duże zasoby ropy, 3) nasz brązowy medalista w kolarstwie z olimpiady w Meksyku, 4) kierunek posuwania się statku, 5) miejsce zakończenia wyścigu, 6) to samo co suw w silniku, 7) rzymski bóg miłości, 8) nasz złoty sztangista z Meksyku, 9) połączenie kości, 10) nasz medalowy bokser ostatniej olimpiady, 11) dziczający kość stepów amerykańskich, 13) persona nr 1 drużyny sportowej, 16) szlak, droga wyścigu, 17) drużyna sportowa 21) zawsze w kapeluszu, 22) narzędzie kuchenne, 24) jednostka wagi, 25) chroni głowę żuźlowca, 26) służy do kierowania statkiem lub łodzią, 27) prymitywny megafon, 28) podłuzne wnętrza kościoła, 29) sprzęt lekkoatletyczny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przeglądki” — Warszawa, skr. pocztowa 989, dział zagadek. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

### ROZWIĄZANIE KRZYZOWKI

Z NR 31 1063

**Poziomo** — 1) Goriol, 5) szczep, 8) afisz, 9) plecak, 10) pawian, 11) sedno, 12) oprawa, 15) natura, 18) Tot, 20) dzieje, 21) ogarek, 22) koń, 24) pluśka, 27) czuwać, 30) limba, 31) Kieice, 32) chaber, 33) rowek, 34) zakręt, 35) okazja.

**Pionowo** — 1) Gopło, 2) Ircha, 3) taksa, 4) wiadro, 5) szpon, 6) chwast, 7) pinia, 13) pudel, 14) Wiech, 16) apacz, 17) Raksa, 18) tek, 23) odmowa, 24) pokaz, 25) chlor, 26) alert, 27) cacko, 28) uwaga, 29) jurta.

### NAZWISKA NAGRODZONYCH

1) Jan Kwiatkowski z p-ty Radoszki; 2) Aniela Klimeczak z Zabek k W-wy; 3) Teresa Berkowska z Kłodzka; 4) Grażyna Sęk z p-ty Kuźnocy; 5) Donata Businek z Warszawy; 6) Anna Iwczewska z Radomskimi; 7) Kazimiera Brzazowska z Gostynina; 8) Ewa Kamińska z Grudziądza;

9) Maria Biegun z p-ty Bystra, 10) Helena Gebarowska z p-ty Przeglów.

### ROZWIĄZANIE KRZYZOWKI

Z NR 32 1064

**Poziomo** — 1) hufiec, 4) grymas, 7) kornet, 8) arenda, 9) róz, 10) renta, 12) energia, 14) gra, 15) camping, 17) okret, 21) Aza, 22) trapez, 23) szeryf, 24) Apollo, 25) kwestia.

**Pionowo** — 1) Hektor, 2) „Faraon” 3) cyfra, 4) Grażyna, 5) Mendog, 6) stawka, 11) typ, 12) erg., 13) Rek, 14) gniazdo, 15) chetka, 16) Monako, 13) regres, 19) trufia, 20) Pasek.

### NAZWISKA NAGRODZONYCH

1) Halina Skulska z Radomia; 2) Wiktoria Oryszkiewicz z Wałbrzycha; 3) Ludwika Lubieniecka z Wadowic; 4) Jan Kosion z Gruszczyńska; 5) Iwona Kamińska z Łodzi; 6) Hania Dziombeck z Brzazowic Kam.; 7) Anna Kowalska z Grudziądza; 8) Zofia Stalewska ze Szczecina; 9) Izabela Zamozna z Warszawy; 10) Andrzej Mieszczyk z Radomska.

### OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepukalinowe — lecznicze, „zotadkowe”, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. I 203-0

PISANIA na maszynie, stenografii, burowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów — Poznań, skrytka pocztowa 1050 I 32-0

NADMIERNE owłosienie twarzy, piegł, brodawki, trądzik, ślady po trądziku, czerwoność nosa — leczy i usuwa „Kosmetyka Lecznicza” Katowice, Mieleckiego 66 335

WARTOŚCIOWE sadzonki malin wielko-owocowe — Deutschland 90 zł kopa, obficie owocujące — Królowa Targu 60 zł, na słabe gleby — Malborno 40 zł wysyłam za załączeniem pocztowym Bartkiewicz, Trojany, p-ta Dąbrowka k. Radymina. 339

IGŁY do podnoszenia oczek szybkobieżne oraz maszyny elektromagnetyczne z gwarancją wykonuje Mechanika Precyzyjna, Bydgoszcz, 1 Maja 116. 334-0

**CIODRIKI**  
„Ziel”  
„Cioski”

### ZAPOBIEGAJA

NIEPOŻADANEJ CIĄŻY

DO NABYCIA:

we wszystkich aptekach, drogeriach, kioskach „RUCH”

Cena zł 7

na receptę zł 2.10

Redaguje Zespół. Wydawca Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wielka 12 tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja Warszawa ul. Wielka 15, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-95-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-19, sekretariat redakcji tel. 21-41-47. Administracja — sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5 oddział w Olsztynie, ul. Szraibera 9-10.

Ogłoszenia przyjmuje Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wielka 12, tel. 28-63-30.

Warunki prenumeraty

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie 13 — zł, półrocznie 26 — zł, rocznie 52 — zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Zam. 2674 N-32

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 2/4.



# OSTATNIO

oże w ostatecznym wyniku zeskoczy i 36 kwintali. Tajemnica powodzenia? Stanna uprawa, terminowość i nawożenia. „Daje najwyższe nawożenie w powiecie — mówi agronom bigniew Ochowiak. Ale to się opłaca”.

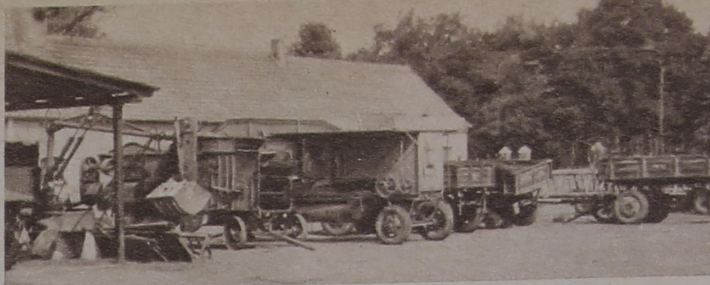
RUGIM „oczkiem” w głowie spółdzielni jest nieatpłiwie obora. 120 sztuk ydła, w tym 47 krów dojnych. W roku ubiegłym średnia mleczność wyniosła 3.193 try od krowy, przy procencie uszczu 3.63. W tym roku są podstawy, by uzyskać średnią tysiące litrów.

Oborę w Kopaszycach można by nazwać oborą z ambicjami. Wolna już od gruźlicy i brucelozy (uznana weterynaryjnie) w 80 proc. z licencjami. Teraz prowadzi się prace, by stała się oborą zarodową z własnego przychówku.

KOPASZYCE (powiat Środa, woj. poznańskie) nie należą do spółdzielni-gigantów. Cały ich majątek to 250 ha ziemi (ornej około 198), na których gospodarzy 48 spółdzielców i spółdzielczyń. Gospodarzy nie tylko dobrze, ale i zgodnie. Sprawy te są zresztą w ścisłej z sobą łączności. — Bez zgody nie mogłoby być dobrze — stwierdza pani Władysława Lobermajerowa, przewodnicząca komisji rewizyjnej w spółdzielni.

S TAN gospodarki spółdzielczej zwykle się mierzy wysokością dniówki obrachunkowej. Ile wyniosła ona w ubiegłym roku w Kopaszycach? — spółdzielcy otrzymali po 83 zł za dniówkę, nie licząc naturalii. Najwyższy roczny zarobek w rodzinie wyniósł 91.300 zł., najniższy (1 osoba) 20.750 zł. W tym roku na pewno nie będzie niższy.

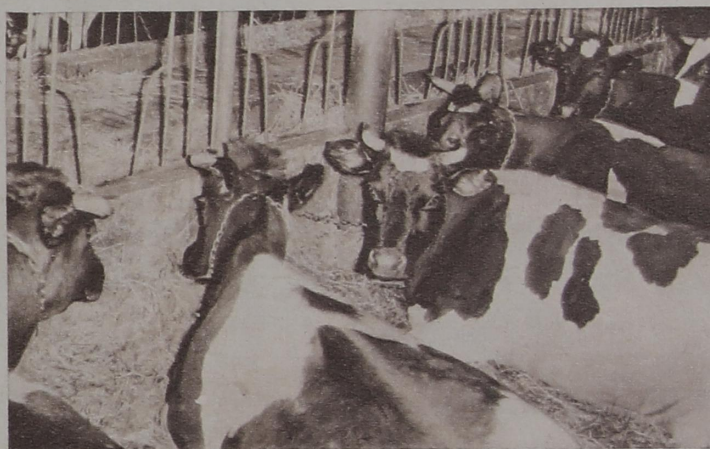
R ZUCIWSZY okiem na załączone zdjęcia stwierdzić można, że czysto jest nie tylko w magazynach zbożowych. Porządek na podwórzu, czysta obora... Kopaszycy mają duże szanse, by uzyskać pierwsze miejsce w konkursie na najczystsza spółdzielnię w powiecie.



Sprzętu dostatek — nie wszystkim ma jednak „dach nad głową”. Budowa szopy na narzędzia to jedna z pilniejszych inwestycji spółdzielni.



— Ładne ziemniaki, ile też sypną z hektara? — zastanawia się Agnieszka Domaszewska i Zbigniew Ochowiak agronomi spółdzielni.



W oborze



## owiesć mowa

hodzić przez jezdnię, tenie bać się ludzi. Przytko to co było nieuchronie do nigdy nie widzia-

Gordon zajmuje się ślepną? Do końca nie wiatego postępowanie to tylzy coś więcej. Jest wynieźle sytuowany. Prabiałych. Może i on czujeich obco? Jego litość nieie poniża, przeciwnie — nowe popychadło, dziękiajduje w sobie człowie-

usiłuje przyzwyczaić do ulicznego ruchu. dnego z takich spacerówich matka dziewczyny. Wepują ordynarne wymyntura. Jej biała córka zTo nie do pomyślenia! wykła do bicia. Ale tymldaje uderzenie. Ucieka. pelna obojętnych ludzi ca. Nie wiedziała dotąd Gordon. Ale jest jedy-nu może ufać. Chce byćsze z nim.

ta nie będzie z nim. To o królewicu i kopciusz-e do szkoły dla niewi-e kiedy Gordon chce jej wiedzieć, że jest Murzy-czyna przerywa — „Jęo tobie wszystko: jesteśdelikatny, jesteś czar-piękny...”

B. CIECIERSKA



## MODA... MODA... MODA...

Ciąża, to piękny, ale nietwarzowy okres w życiu kobiety. Toteż kiedy w czwartym miesiącu ciąży nasza figura zaczyna być mniej kształtna — nadchodzi właściwy moment, w którym sięgnąć trzeba do skarbnicy odwiecznej kobiecej wiedzy. A stara, jak świat wiedza mówi, że kobiecie w odmiennym stanie nie wolno nosić okryć za szerokich (bo wygląda w nich jak kolumna), ani za wąskich (bo podkreślają deformację) ani materiałów jaskrawych (po co zwracać na siebie uwagę), ani dużych wzorów (zostawmy je kobietom-deskom). Toteż z radością donoszę Wam, że obecna moda stworzona jest dla ukrycia szczęścia dopełniającego się macierzyństwa. Zarówno kolory spokojne i wy-

szczuplające: brązy, szarości i czernie, jak długie barwne szale, tuniki, peleryny, długie żakiety, plisy, krawaty, kamizele, rozszerzane dołem spódnice, asymetryczne zapięcia, kasaki suknie-bezrękawniki, kostiumy 7/8, dekolty w szpic, oraz wygodne buty na szerokim obcasie!

Wybrane tu modele — propozycje najnowszej mody — wprost marnują się nie spełniając zadań maskujących! A ponieważ każda kobieta przynajmniej dwa razy w życiu ma coś do ukrycia, radzimy w tym okresie wybierać fasony najmodniejsze, w których (po dokonaniu drobnych poprawek) będzie można zadawać szyku w charakterze smukłej mamy.

GRACJA



# NIKIFOR



**Artysta przy pracy**

(Fotografia z książki „Historia o Nikiforze” E. i A. Baziachów)

Dziwny to był artysta. Nie wiedział jak się nazywa, ani gdzie i kiedy przyszedł na świat. Po głuchoniemej matce, wyrobniicy wiejskiej, odziedziczył wadę wymowy, co utrudniało mu porozumienie się z otoczeniem. Samotny, odcięty od świata wskutek swojego kalectwa, od trzynastego roku życia chodził po wsiach i malował. Nie dla ludzi, nie dla zysku. Malował, ponieważ tylko w ten jeden, jedyny sposób potrafił wyrazić to, co czuł, co myślał, o czym marzył.



**U góry: „Warszawa, Krakowskie Przedmieście”.**

**Po prawej: „W pokoju”**

**U dołu: „Autoportret pod drzewami”.**



Kto zresztą chciał — kupował te jego świątki, cerkiewki, kolorowe wioski i przedziwne, fantastyczne miasta, malowane na skrawkach papieru, na pudełkach, na kartkach wyrwanych z zeszytu.

Nikt nie nauczył Nikifora czytać i pisać. Nikt też nie uczył go malarstwa. A jednak posiadał nadzwyczajną wrażliwość na barwy, posiadał wyobraźnię artysty i głębokie przeświadczenie, że to jego malarstwo jest ważne.

Mówił o sobie z dumą „Matejko”. Z czasem nauczył się przerysowywać drukowane litery i składał z nich kilka napisów. Był bardzo dumny z tej umiejętności. Osiedlił się wreszcie w Krynicy-wsi, w na pół rozwalonej chałupie bez szyb. Spał na podłodze, żywił się mlekiem i chlebem. Całe dnie spędzał na krynickim deptaku, koło Domu Zdrojowego lub kolejki na Górę Parkową. Siedząc na niskim murku, malował swoje obrazki.

Malował „z natury”. Był bystrym obserwatorem i umiał patrzeć na świat. Urzekł go piękny krajobraz, perspektywa prosto wytkniętych ulic z mnóstwem domów i mnóstwem okien. Ale to, na co spoglądał, wzbogacał własną wyobraźnią, zmieniał świat realny według własnej, artystycznej wizji. Dlatego jego „nieuczzone” malarstwo jest sztuką — i znawcy sztuki zwrócili uwagę na kry-

nickiego „Matejkę”. Pierwszy artykuł o nim pojawił się w czasopiśmie „Arkady” w 1938 r. Ale losom Nikifora i jego malarstwem zajęto się dopiero po wojnie. W 1947 r. obrazki Nikifora zostały po raz pierwszy wystawione w lokalu Stowarzyszenia Architektów w Warszawie, następnie na wystawach w Krakowie, w Sopocie — i znowu w 1967 r. w Warszawie, już w największym przybytku Sztuki — w Zachęcie.

Zainteresował się także naszym artystą Paryż. Urządzono mu też wystawy w Belgii, w Anglii, w Szwajcarii, we Włoszech. Nakręcono o nim film, pisano artykuły i książki.

Sława nie zmieniła Nikifora. Cieszył się nią, ale malował jak dawniej: po swojemu, dla siebie i tylko to, co mu się naprawdę podobało. Chociaż objechał kawał świata, chociaż zwiedził wiele miast — nie porzucił Krynicy. Tam czuł się najlepiej, tam był u siebie w domu. Za tę wierność obdarzyło go miasto nazwiskiem. Urzędowo, w papierach dopisano do imienia Nikifor nazwisko Krynicki.

Chory od dawna na gruźlicę, dzięki troskliwej opiece lekarzy przeżył około 70 lat. W październiku zmarł w sanatorium koło Gorlic. Pochowany został w Krynicy, gdzie niebawem powstanie muzeum artysty malarza — Nikifora Krynickiego. **St.**